

# KUŹNICA

Rok IV

Łódź, 17 października 1948 r.

Nr 42 (163)

**TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI**

JÓZEF KOWALCZYK

## ROK PRZEŁOMU

**R**OK 1935 — to rok szczególnie silnego napięcia walk klasowych w Polsce. Rozpoczął się potężną falą strajkową w przemyśle włókienniczym i górnictwem. Po styczniowych strajkach w okręgu łódzkim i górnośląsko-dąbrowskim wzmogło się z kolei wrzenie wśród robotników miejskich w Warszawie. Choć nie doszło wtedy do strajku, mimo to wypadki na terenie Warszawy wywarły wpływ na dalszy rozwój walk w całym kraju. Począwszy od wspaniałych pierwszomajowych demonstracji — odbyło się w następnych miesiącach wiele akcji masowych o zasięgu ogólnokrajowym.

Ekonomicznym podłożem potężnego ruchu masowego w r. 1935 było bardzo ciężkie położenie warstw pracujących, nekanych nędzą i bezrobociem. Klasy rządzące nieustannie ponawiały próby przewyciężenia trudności gospodarczych kosztem dalszego zniżenia poziomu bytu tych warstw. A poziom ten był i tak niesłychanie niski. Swój ista depresja, która po kryzysie 1929—1933 roku zapanowała w życiu gospodarczym Polski przedwrześniowej, nie polepszyła warunków życiowych szerokiej rzeszy ludności. Z początkiem r. 1935 liczba bezrobotnych sięgała pół miliona osób. Produkcja przemysłowa Polski wynosiła w połowie tego roku tylko 65% stanu przedkryzysowego i była poniżej średniego poziomu produkcji państw kapitalistycznych w latach kryzysu.

Krocząc śladami hitlerizmu, z którym reżym sanacyjny zawarł w styczniu 1934 r. zgubny dla niepodległości Polski pakt wojenny, zmierzały rządy sanacji do zdławienia klasowego ruchu zawodowego przez narzucanie masom pracującym faszystowskiej „unifikacji” związków zawodowych. Jednocześnie pragnęła sanacja jak najbardziej skrupować kraj przepisami nowej konstytucji, aby uwięzić dzieło faszystowskiej „naprawy” w myśl pragnień wielkiego kapitału krajowego i zagranicznego.

Niemniej ważną przyczyną faszystowskiego nacisku była rosnąca w społeczeństwie nienawiść do rządów kliki sanacyjnej, kurczenie się wpływów prorządowych ugrupowań i wzmagający się w masach pęd do jedności w walce o chleb, pracę i wolność. Oceniając sytuację, jaka pod tym względem wytworzyła się na początku 1935 r., warszawski „Kurier Poranny” pisał z trwogą: „Nad wszystkim i wszystkimi unosi się przekonanie, że każda głębsza zmiana, każde mocniejsze wstrząśnięcie może uwolnić siły społeczne, które znajdują dla siebie własne kierownictwo...”

Znamienną cechą toczących się w 1935 r. walk klasowych w Polsce było właśnie owo odnajdywanie przez masy pracujące „własnego kierownictwa”. Oddolne dążenie mas do jednolitego frontu zaczęło znajdować swój odpowiednik w formalnym współdziałaniu komunistów i jednolito-frontowych pepesowców w wielu fabrykach, związkach zawodowych, w partyjnych organizacjach dzielnicowych, miejskich, a nawet okręgowych. Ta wspólna walka przyczyniała się do większego zbliżenia się obu nurtów ruchu robotniczego w terenie i potęgowała nacisk terenowych organizacji pepesowskich na kierownicze organy PPS, opanowane w większości przez pravicowe elementy. Pomimo to nie doszło do umowy jednolito-frontowej między centralnymi instancjami obu partii ani w 1935 roku, ani też w następnych latach istnienia Polski przedwrześniowej. Na przeszkodzie temu stanęła świadoma działalność pravicowych wodzów PPS, a zwłaszcza zaś dywersyjna robota peowiacko-piłsudczykowskiej agencji wewnątrz tej partii.

Dzisiaj, na podstawie doświadczeń w okresie okupacji i w latach Polski Ludowej, bez porównania bardziej wyrazista jest cała droga zdrady i zaprzęstwa wodzów

WRN, droga, która w okresie Polski przedwrześniowej wiodła Arciszewskich, Pużaków, Zarembów i wielu pomniejszych agentów piłsudczyzny do przeciwstawiania się wszelkimi środkami jednolitemu frontowi.

### PRZEŁAMYWANIE OPORÓW

Przełom w 1935 r. nie dokonał się oczywiście z dnia na dzień, lecz był uwarunkowany rozwojem sytuacji w poprzednich latach.

Punktem zwrotnym stał się przewrót hitlerowski w lutym 1933 r. w Niemczech, który z niebywałą ostrością postawił niebezpieczeństwo totalnej dyktatury faszystowskiej. Przewrót ten jaskrawo uświadomił masom pracującym świata zupełne bankructwo wodzów partii socjaldemokratycznych i ich ideologii. Najsilniejsza partia reformistyczna — socjaldemokracja niemiecka — ustępując bez walki przed naporem faszystów, uitorowała drogę Hitlerowi do władzy.

Komunistyczna Partia Niemiec niejednokrotnie przed przewrotem hitlerowskim zwracała się do kierownictwa partii socjaldemokratycznej z propozycją zawarcia jednolitego frontu. Mobilizując masy do walki z faszystem, komuniści niemieccy słusznie piętnowali pravicowych wodzów, którzy ani słyszeć nie chcieli o współdziałaniu z komunistami. Zbyt schematyczny i sztywny był jednak stosunek komunistów do aktywów partii socjaldemokratycznej. Często aktywista socjaldemokratyczny, nawet wówczas, gdy szedł na lewo, był niesłusznie piętnowany, jako „sojalfaszysta”. Sekciarskie elementy w szeregach Komunistycznej Partii Niemiec uważały niekiedy takiego socjaldemokratycznego lewicowca za jeszcze bardziej niebezpiecznego wroga, albowiem — jak rozumowano — „siał lewe złudzenia” w stosunku do socjaldemokratów. Ta niesłuszna taktyka utrudniała zbliżenie komunistów z szerokimi kołami szczerych antyfaszystów na gruncie wspólnej walki z groźbą przewrotu faszystowskiego. Błąd ten został przez komunistów niemieckich w całej pełni zrozumiany i naprawiony dopiero po dojściu hitlerowców do władzy i to nie od razu.

Podobne błędy długo pokutowały w taktyce komunistów polskich.

W pierwszych latach po przewrocie majowym, gdy „opozycyjność” PPS sprowadzała się prawie wyłącznie tylko do głosowania w Sejmie przeciw projektom rządowym i do wygłaszania mniej lub bardziej „ostrych” przemówień lub też gdy wodzowie PPS ludzili ludność, że „kartka wyborcza rozstrzygnie” — komuniści mieli postokroć rację, najostrożniej piętnując za to kierownictwo PPS. Tak a opozycja PPS była w gruncie rzeczy nieszkodliwa dla reżymu sanacyjnego.

Położenie uległo zmianie w latach następnych. Na skutek niebывale ostrego kryzysu szeroko rozlewa się fala strajkowa. Radykalizujące się doły członkowskie PPS poczynają wywierać nacisk na kierownictwo partyjne, domagając się walki. Stopniowo wodzowie partii zaostrzają opozycję wobec reżymu sanacyjnego. Ze swej strony klika piłsudczykowska usiłuje przewyciężyć piętujące się trudności gospodarcze i polityczne przez wzmoczenie terroru i ucisku, usiłuje także rozbudować własną, bardzo wąską bazę masową. Zbrojna ręka represji spada już nie tylko na lewicowych działaczy, Torturowanie w Brześciu wodzów Centrolewu, a następnie wyroki sądowe — wszystko to dowodziło, że faszystom sanacyjny dobrowolnie z władzy nie zrezygnuje.

Proces brzeski wstrząsnął nie tylko szerokimi warstwami ludności i szarą masą członkowską partii opozycyjnych. „Brześć” przyspieszył i spotęgował także proces ro-

znicowania się aktywów legalnych partii opozycyjnych, przede wszystkim aktywów PPS. Wielu działaczy pepesowskich zaczyna rozumieć prawdziwą rolę prawicy i dążyć do zmiany dotychczasowych metod walki z sanacją, chociaż nie zdają sobie jeszcze całkowicie jasno sprawy z tego, jak prowadzić walkę w nowych warunkach.

To różnicowanie się aktywów pepesowskiego i wyłanianie się nowej warstwy szczerzych lewicowców rozwijało się nadal na gruncie codziennych walk z faszystem sanacyjnym i dojrzewiających wypadków w Niemczech. Haniebna kapitulacja niemieckiej socjaldemokracji nie mogła pozostać bez poważnego wpływu na te procesy. W poszczególnych ogniwach aktywów partyjnego oraz w szeregach pepesowskich organizacji młodzieżowych w Warszawie i Krakowie zjawiają się próby „przewartościowania wartości” programowo-taktycznych PPS.

Stosunkowo poważniejszy wpływ na dalsze kształtowanie się myśli lewicowej wśród części aktywów PPS, wywarło w latach 1932—34 wydawnictwo p. n. „Płomienie”, skupiające wokół siebie młodzież OMTurowo-ZNMSową w Warszawie i Krakowie. W czasopiśmie p. n. „Płomienie” i w zbiorowej broszurze „Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja” spotykamy się z negatywnym stosunkiem do reformizmu, z ostrą krytyką parlamentarnopokojujących złudzeń kierownictwa partyjnego, z zupełnie innym ujęciem zagadnienia władzy.

„Bezpośrednim zadaniem ruchu robotniczego — czytamy w broszurze — jest zatem wytworzenie takiej siły, która przemocą, w drodze przewrotu rewolucyjnego zdola obalić i rozbić cały aparat państwowy (administrację, policję, wojsko) będący narzędziem panowania władzy”.

A w innym miejscu:

„Sile aparatu państwowego faszystowskiej dyktatury przeciwstawić się może jedynie dyktatura proletariatu jako forma politycznej przemocy nad elementami kontrewolucyjnymi”.

Jednocześnie „Płomienie” częściowo rewidują tradycyjnie wrogi stosunek kierownictwa PPS do ZSRR i groźby interwencji.

„Gdyby wybuchła wojna — cytujemy dalej broszurę — należy zastanowić się nad taką taktyką, która zadałaby cios kapitalistycznemu światu. Jeśliby zaś niebezpieczeństwo wojny miało się przekształcić w otwartą akcję interwencyjną przeciw ZSRR, musi proletariatu całego świata pamiętać, że klęska Związku Radzieckiego byłaby ciosem zadany całym proletariatem międzynarodowemu, i odpowiednio do tego przystosować zasady swej taktyki”.

Prócz zdrowych myśli zawierają jednak „Płomienie” wiele poglądów niesłusznych i wręcz błędnych, zapożyczonych z arsenału austromarksizmu. Mimo wszystko jednak „Płomienie” stanowiły wówczas glebę, na której kielkować zaczęły w szeregach PPS dalsze, bardziej konsekwentne próby rewizji ideologicznej.

„Aczkolwiek oblicze „Płomieni” — pisze tow. Mitzner \*) — od początku nie było jasno wykrystalizowane, już sam fakt ich ukazania się obudził czujność władz partyjnych i centralnych władz OM TUR. Zjazd piotrkowski i konferencja sulejowska OM TUR obracały się wokół sprawy „Płomieni”. Wokół niej skupiały się z rozmaitych ośrodków tendencje opozycyjne i lewicowe, krystaliz-

\*) Rękopis artykułu pt. „Odblask „Płomieni”.

„Skoro wiem, w jakim kierunku zmieniają się stosunki społeczne w wyniku danych zmian w społeczno-ekonomicznym procesie produkcji, wiadome mi jest również, w jakim kierunku zmieni się psychika społeczna. Mogę więc na nią wywierać wpływ”.

Jerzy Plechanow

## TREŚĆ NUMERU:

JÓZEF KOWALCZYK —  
ROK PRZEŁOMU

STANISŁAW WYGODZKI —  
ANDRZEJ BRAUN —  
WIERSZE

L. PŁOTKIN —  
O ESTETYCE BIELIŃSKIEGO

PAWEŁ HERTZ —  
MYŚLI O LITERATURZE  
ROSYJSKIEJ XIX W.

IWAN TURGIENIEW —  
POEZJE PROZĄ

KAZIMIERZ KORCELLI —  
BANKIET

HENRYK VOGLER —  
RACJONALIZM W MITOLOGICZ-  
NYM ZAULKU

K. W. ZAWODZIŃSKI —  
„PRAWDZIWIE PIĘKNA  
NOWELLA”

ZDZISŁAW LIBERA —  
PROBLEMY POZYTYWIZMU  
POLSKIEGO

JÓZEF HURWIC —  
KILKA WSPOMIENIŃ O PROF.  
STANISŁAWIE KALINOWSKIM

PRZEGLĄD PRASY

NOTY

zowały się nowe poglądy i nowe myśli w ruchu socjalistycznym. Pamiętamy dobrze, że gdy szef delegacji łódzkiej na jednym z tych zjazdów atakował inteligentów z „Płomieni”, to część delegacji z Henrykiem Skateckim na czele — stanęła zdecydowanie po naszej stronie. Organizacyjnie oba te zjazdy przegraliśmy. Nie udało się przekształcić Komitetu Centralnego OM TUR, ani też wprowadzić nowych ludzi. Niemniej jednak ziarno ideowe zostało rzucone. Spośród członków KC oprócz Jędrzejowskiego życzliwego poparcia udzielał „Płomieniom” Stanisław Dubois, który z ławy oskarżonych w procesie brzeskim podkładał mi na ucho artykuł do „Płomieni” pod znamiennym tytułem „Front Młodych”.

Innym objawem przemian ideowych w tym okresie był niewątpliwie artykuł Norberta Barlickiego pt. „Mea culpa”, opublikowany w prasie PPS niedługo po przewrocie hitlerowskim w Niemczech. W artykule tym N. Barlicki poddał krytyce drogę rozwojową reformizmu od chwili zakończenia wojny w r. 1918.

„Mimowoli — pisze on tam — poddamy rewizji wszystko, aby znaleźć błąd czy błędy w ujęciu tej rzeczywistości, w naszym stosunku do niej... W r. 1918 za wcześnie przerwano proces rewolucyjny... rozbijano masy ludowe... — Wszyscy i wszędzie — z wyjątkiem Rosji — uważali za najpilniejsze zadanie zlikwidować proces rewolucyjny... Nie należało likwidować żywych sił rewolucji w imię teoretycznie pomyślanych programów...”

A na temat polskich stosunków pisze Barlicki:

„Nasza rodzima Konstytucja z marca 1921 r., o ile nie znajdzie się pod sankcją rzetelnej siły społecznej, jest świstkiem papieru, jest poprostu niczym... Jak gdyby zapomniano, że ustrój demokratyczno-parlamentarny bez ochronnej czynnej siły mas robotniczo-chłopskich może ulec wynaturzeniu i ostatecznemu zniszczeniu ze strony wolnych od przymusu, a wrogich masom ludowym czynników reakcyjno-burżuazyjnych...”

Barlicki kończy swój artykuł zapytaniem, w którym brzmi jeszcze nuta rozterki. „Z chaosu wyłania się potworny znak zapytania. — Co dalej?”

Po wielu latach niezdecydowania Barlicki znalazł jednak w końcu słuszną odpowiedź na dręczące go pytanie. Wraz z St. Dubois, Próchnikiem i wieloma innymi poszedł po drodze coraz ściślej współpracy jednolitefrontowej z komunistami. „W PPS zapanowała gorączka jednolitefrontowa” — wyraził się w 1934 r. jeden z zajadłych warszawskich prawników, Dziegielewski.

Jest rzeczą zmienną, że cały ten przedwstępny proces formowania się jednolitefrontowego skrzydła PPS częściowo uszedł uwadze KPP lub też był przez nią mylnie interpretowany.

Komuniści prowadzili w tych latach ofiarne boje na wszystkich frontach walki klasowej. Organizowali i kierowali strajkami. Stawali na czele wystąpień antysanacyjnych w mieście i na wsi. Budzili czujność mas wobec wszelkich antyludowych poczynań i planów. Pełni poświęcenia, ofiarności, hartu i odwagi, byli przednią strażą ludu pracującego, nie żalowali zdrowia i życia dla swej klasy, dla partii.

Niemniej jednak należy przyznać, że KPP w węzłowym zagadnieniu — w sprawie jednolitego frontu — trwała wówczas przeważnie na niesłusznych pozycjach, nie doceniała w dostatecznej mierze procesów zachodzących wewnątrz PPS i nie wpływała bezpośrednio na przyspieszenie tych procesów. Zamiast operować przestarzałymi sloganami o „lewych” manewrach, zamiast — na wzór niemieckich komunistów — widzieć wszędzie w PPS tylko swoich, mniejszych lub większych Zergieblów, można było, co więcej, należało już wtedy stawiać sprawę jednolitego frontu po nowemu. Pierwszy krok w tym kierunku został przez KPP dokonany dopiero po przewrocie hitlerowskim w Niemczech, w liście otwartym do CKW PPS z marca 1933 r. Ale był to narazie krok niezdecydowany. Uplynął jeszcze jeden rok pełen ustawicznych wahań, nawrotów do starych błędów i nowych sekciarskich posunięć, zanim komuniści polscy przyswoili sobie podstawową prawdę nowej sytuacji politycznej, która powstała po dojściu Hitlera do władzy. Prawda ta brzmiała: Narkazem chwili jest jedność szeregow robotniczych i wspólna walka wszystkich sił demokratycznych przeciwko głównemu wrogowi, przeciwko faszyzmowi, który niesie narodom świata niewolę i wojnę.

W toku przedstawiania się na tory tak pojętych zadań jednolitego frontu i szerokiego frontu ludowego — KPP coraz bardziej zdecydowanie wysuwa na czoło nowe, częściowe hasła demokratyczne, odpowiadające nowym, zmienionym warunkom walki klasowej. Zmniejsza to rozpiętość, istniejącą między hasłami politycznymi PPS a KPP, i znakomicie ułatwia wspólne wystąpienia polityczne komunistów i jednolitefrontowych pepesowców. Ci ostatni zaczynają przekonywać się, że z komunistami można „dogadać się” nie tylko w sprawie współdziałania w walkach ekonomicznych, co zdarzało się i dawniej. Powoli rozwiewa się argument prawicy, że jednolity front w pojęciu komunistów — to tylko manewr, obliczony na rozbijanie PPS. Pod wpływem działalności KPP krzepnie stopniowo jednolitefrontowe skrzydło PPS i — w stałej walce z prawicą PPS — zbliża się do komunistów.

Takim był, w głównych zarysach, dorobek jednolitefrontowego zbliżenia między komunistami i pepesowcami u progu roku 1935.

#### OD STRAJKÓW POWSZECHNYCH DO WYSTĄPIEŃ PIERWSZOMAJOWYCH

Położenie na odcinku walk masowych w Polsce z początkiem r. 1935, dobitnie charakteryzuje następujący wyjątek z listu Sekretariatu Krajowego KC KPP do Biura Politycznego z dnia 6 stycznia tego roku.

Stoimy — czytamy tam — wobec frontalnego ataku, który obecnie rozwija burżuazja na klasę robotniczą i masy pracujące. Nie ma prawie ani jednego oddziału klasy robotniczej, który nie byłby zaatakowany. W Warszawie — robotnicy i pracownicy miejscy, metalowcy, pracownicy ubezpieczalni. W Łodzi — łamanie umowy, redukcje, wyrzucanie delegatów, zamykanie fabryk. Zagłębie — 3 000 górników objęła już zapowiedź redukcji, zatapanie i zamykanie małych kopalń, łamanie umowy. Śląsk — zaczęły się masowe redukcje i roboty turnusowe. Zduńska Wola — zamknięto wszystkie fabryki. Białystok — łamanie umowy zbiorowej itd. Nastroje walki w masach rosną bardzo szybko. Świadczą o tym takie fakty, jak uchwała konferencji delegatów włók. Łodzi o strajku

powszechnym, jednogodzinny strajk na Grodnie, bohaterka walka górników Baški, która znacznie pogłębiła wrzenie w Zagłębiu... Podnoszą się nastroje strajkowe na Śląsku, gdzie po uchwale strajkowej na Wujku, mamy jednogłośnie uchwale strajkową na Florentynie. W Białymstoku na próbę złamania umowy u Szapiro odpowiedziano strajkiem, popartym przez część proletariatu białostockiego. Na czoło wysuwa się Warszawa, gdzie wrzenie wśród pracowników miejskich znalazło oddźwięk w rezolucji robotników miejskich i w rezolucji ZZZ. Jednolity front z próchnikowską grupą tramwajarzy też jest wyrazem tego wrzenia. Uporczywy strajk na Druciancie i 16-dniowa okupacja fabryki braci Pawalskich mówią o rosnących nastrojach walki na metalu. — Faktów można by przytoczyć znacznie więcej. Wszystko to mówi, że stoimy w obliczu nowych potężnych walk — w obliczu strajków powszechnych na najpoważniejszych odcinkach. (Podkreślenie moje. J. Kow.)

Te przewidywania ziściły się. W odpowiedzi na zapowiedziane redukcje zatrudnionych i zmniejszanie zarobków, wybuchły powszechne strajki protestacyjne w zagłębiu węglowym (18 stycznia) i w łódzkim przemyśle włókienniczym (30 stycznia) na znak protestu przeciwko groźbie „unifikacji” związków zawodowych itd. Zarówno w Łodzi jak w Zagłębiu przygotowanie i organizacyjne przeprowadzenie strajku było wynikiem wspólnych wysiłków komunistów i pepesowców, wbrew sabotażowi prawicowego kierownictwa związku zawodowego. Zwłaszcza w Łodzi, na kilkakrotnie odbytych konferencjach delegatów fabrycznych, ujawniło się ściśle współdziałanie między komunistami i wieloma działnicami PPS. Na dzielnicowe zebrania PPS — dzielnicie Łódź Fabryczna, Widzew, Chojny, Polesie, Czerwona, Zielona — w dniach 25—27 stycznia, dopuszczeni zostali z prawem głosu komuniści. Sama uchwała o strajku została jednogłośnie przyjęta przez konferencję delegatów fabrycznych w dniu 23 stycznia. Wybrano wtedy również jednolitefrontowy Komitet strajkowy w składzie 50 członków, wbrew propozycji Szczerkowskiego ograniczenia składu Komitetu do 12 osób. Oba strajki udały się znakomicie, ogarniając od 95 do 100% robotników, w tej liczbie robotników zorganizowanych w sanacyjnym ZZZ i w innych reakcyjnych związkach. Strajki te dały sugestywny przykład korzystnego oddziaływania jednolitego frontu na najszersze warstwy pracujące.

W tym samym czasie trwały w Warszawie pertraktacje między lewicą robotniczą — pod tą nazwą występowała nazewnictwem nielegalna KPP, aby nie narażać na represje swych kontrahentów — a przedstawicielami warszawskiego OKR PPS. Jednocześnie odbywały się oddzielnie rozmowy z jednolitefrontową grupą Próchnika. Chodziło o przygotowanie walki dla odparcia ataku magistratu warszawskiego na warunki pracy i płacy robotników miejskich, chodziło też o ustosunkowanie się do mającej się odbyć w inicjatywy PPS narady robotników warszawskich. Rozmowy z grupą Próchnika nie napotykały na trudności.

Grupa ta oświadczyła — jak informuje 5 stycznia Sekretariat Krajowy KPP — że zgadza się na jednolity front z nami, zgadza się i na wspólną organizację akcji u miejskich i w wspólne wystąpienie na Naradzie. Oświadczyli, że zgadzają się z platformą Lewicy Związkowej w sprawach Związków Zawodowych. Już dziś na zebraniach próchnikowska grupa zgłasza nasze rezolucje. Zaprosili nas na zebranie grupy w końcu przyszłego tygodnia dla omówienia sprawy jednolitego frontu w całej rozciągłości. Na terenie tramwajarzy wyłaniamy dla przeprowadzenia tej akcji parytetową komisję. W rozmowie z Próchnikiem ten ostatni oświadczył, że uważa jednolity front w obecnej sytuacji za bezwzględnie konieczny...

Pertraktacje z OKR-em wlokły się niemal bez końca. W imieniu OKR występował Zaremba. Jak wynika z dalszej korespondencji Sekretariatu Krajowego KC KPP, grupa Próchnika miała jeszcze wówczas pewne złudzenia co do Zaremby, uważając go za jednolitefrontowca.

Próchnik informował naszych, że w CKW są cztery grupy: Żuławska — bezwzględnie przeciw jedn. fr., — Czapiński, Niedziałkowski — centrum, Zaremba i czwórka — jedyna grupa za jednolitym frontem.

Komuniści takich złudzeń nie żywili. „Grupa Próchnika, to oczywiście, co innego aniżeli Zaremba” — czytamy w cytowa-

nym wyżej liście. KPP rozporządzała już w tym okresie dokumentami, demaskującymi Zarembe jako agenta piśsudczykowskiego w PPS i uważała za konieczne przedsięwzięcie odpowiednich środków celem ochrony nielegalnej organizacji przed ewentualnością wykorzystania przez Zarembe nawiązanych kontaktów dla celów policyjnych.

„Czy nie uważacie, że byłoby koniecznym — pisze sekretariat — przysłanie kogoś na pertraktacje — lub też zmianę dla jednego z nas. Wówczas ten jeden weźmie pertraktacje, odciąwszy się oczywiście od pracy (inaczej z Zarembe nie można pertraktować)”. (Podkreślenie moje. J. Kow.)

W dalszym rozwoju współpracy grupa Próchnika została przez komunistów poinformowana o roli Zaremby. Wkrótce KPP opublikowała posiadane dokumenty. Jak wynika z dalszej korespondencji grupa jednolitefrontowa w PPS żywo zainteresowała się całą sprawą i w jej imieniu Dubois prosił KPP o dostarczenie dodatkowych materiałów. „Ich Stasiak — pisze Sekretariat w liście z dnia 23 listopada 1935 roku — zwrócił się do nas z prośbą o materiały w sprawie Zygmunta, przeciwko któremu chce rozwinąć kampanię”.

Wróćmy jednak do pertraktacji. Po wielotygodniowych rozmowach, w których komuniści wykazali maksymalnie dobrą wolę, idąc na ustępstwa, aby doprowadzić do konkretnej akcji w obronie pracowników miejskich — Zaremba, jak było do przewidzenia, zerwał pertraktacje. Zerwał pod pretekstem, że komuniści chcą jakoby przeciwstawić komitety strajkowe związkowi zawodowemu. W rzeczywistości było zgoła inaczej.

Komuniści proponowali utworzenie komitetu strajkowego, składającego się z przedstawicieli związku, reprezentantów opozycji związkowej oraz delegatów robotniczych, wybranych bezpośrednio w ośrodkach pracy. Wychodzili oni z założenia, że strajk będzie zwycięski, jeśli do kierownictwa zostaną wciągnięci nie tylko przedstawiciele związku, lecz także przedstawiciele wszystkich niezorganizowanych robotników, zainteresowanych w strajku, ponieważ tylko wtedy kierownictwo strajku posiadać będzie pełne zaufanie tych robotników.

Należy przy tym zaznaczyć — czytamy o manewrach Zaremby podczas styczniowych pertraktacji w jednym z późniejszych listów, — że Zaremba kręcił, jak szewe butem. Raz niby to mówił w imieniu OKR, potem „prywatnie”, jeszcze kiedy indziej, jako pośrednik między opozycją a związkiem. Raz zgadzał się na parytetowe komisje w ośrodkach, potem temu zaprzeczał i cofał, jeszcze potem kategorycznie przeciwstawiał się jakimkolwiek ciągu wybranemu.

Jednakże pomimo manewrów prawicy PPS, komuniści podwoili wysiłki, aby doprowadzić do walki w jednolitym froncie i udziału mającej się odbyć naradzie robotniczej, zwołanej przez OKR PPS. Stawiali te sprawy na wszystkich zebraniach i instancjach związkowych, spotykając się wszędzie z wyraźną niechęcią i przeciwdziałaniem ze strony prawicowych pepesowców. Pewne, charakterystyczne szczegóły odsłania list Sekretariatu Krajowego z dnia 19 stycznia 1935 roku.

Na wydziale warszawskiej Rady Zw., gdy przedstawiciel warszawskiego związku włókienniczego domagał się uwzględnienia naszych postulatów w sprawie narady, stawiając m. in. sprawę naszego konferatu itd. Zdanowski i Socha kazali mu, „wybić to sobie z głowy”, oświadczając: „sejmu Wam się chce?”. Pertraktując z przedstawicielem związku brukarzy w sprawie ich wejścia do zjednoczonego zw. budowlanego, Socha odrzucił proporcjonalność z taką motywacją, że „Zw. będzie wyrzucał na łeb warchołów”. Na zapytanie kogo ma na myśli, odpowiedział wyraźnie: „takich jak ty lewicowców”. Myślimy, że nie zrywając pertraktacji, należy natychmiast już dziś zdemaskować całą tę taktykę sabotażowania jednolitego frontu w nowej formie, idąc z tym do mas pepesowskich.

W masach pepesowskich wzmacniały się nastroje jednolitefrontowe, zacieśniały się więzy z lewicą robotniczą.

Największe zwycięstwo obecnie w Warszawie — czytamy w innym liście styczniowym — to ostateczne zawarcie jednolitego frontu z grupą Próchnikowską. Odbyła się komisja kontaktowa, która zgodnie przyjęła naszą platformę walki u miejskich oraz platformę związkową. Dziś nasza delegacja idzie na posiedzenie całej grupy Próchnika, gdzie

ma być mowa o szerszym politycznym jednolitym froncie. Dali nazwiska swoich ludzi we wszystkich ośrodkach dla włączenia do wspólnych jednolitefrontowych komitetów, które mają być — na wspólną naszą propozycję — wyłonione na najbliższych zebraniach. Zgadają się wysłać swoje przedstawicielstwo do istniejącego ogólnotramwajarskiego komitetu jednolitefrontowego.

Komitety jednolitefrontowe powstają również w innych ośrodkach robotniczych Warszawy. Tworzy się taki komitet na Anopolu.

Tym razem — informuje o tym sekretariat — nie jako „inicjatywny” lecz wybrany na dość licznym zebraniu, z dużym udziałem pepesowców i Turowców. Przewidując szykany OKR w sprawie dopuszczenia na konferencję pepesowcy z Annapola wybrali zawnazsua delegację na konferencję, opracowali platformę jednolitefrontową, b. ładną i na tę platformę oraz na mandat dla delegatów zaczęli zbierać podpisy. Zebrali do konferencji 43 podpisy członków PPS z Bródna.

Przezorność jednolitefrontowców była całkowicie uzasadniona. Prawicowcy z OKR nie chcieli dopuścić na warszawską konferencję PPS delegatów z Annapola i mianowali swoich ludzi.

Rzeczywiscie delegaci — informuje dalej sekretariat — ostro się kłócili z Dziegielewskim i na jego uwagę, że z jednolitym frontem mogą jeszcze poczekać, pokazał mu jeden z delegatów dziurawe swoje buty, wołając: „Ty możesz czekać na jednolity front, mnie się śpieszy”. Wyrzucia ich bojówka...

Dążenie do jednolitego frontu ogarnia z kolei dzielnicę PPS na Marymoncie, gdzie przed konferencją „bardzo gwałtownie domagano się” natychmiastowego zawarcia jednolitego frontu. Były wystąpienia opozycyjnych pepesowców również na innych dzielnicach.

U sezonowców — czytamy w innym miejscu — są komitety jednolitefrontowe na 4 ośrodkach (ponad 800 robotników). Powstał świeżo komitet jednolitefrontowy tragarzy węglowych (lewica i PPS), który wydał rezolucję jednolitefrontową. W dalszym ciągu dość czynny udział w akcji ekonomicznej bierze komitet jednolitefrontowy tramwajarzy. Zaczęła się akcja jednolitefrontowa u kolejarzy.

Na samej naradzie warszawskiej, zorganizowanej przez prawicę PPS bez współudziału lewicy robotniczej, była mimo wszystko silna mniejszość jednolitefrontowa, licząca 90 delegatów, czyli 1/5 wszystkich uczestników. Narada ta, która wedle zamysłów prawicowców miała rozładować nastroje jednolitefrontowe, została wykorzystana przez mniejszość dla spopularyzowania hasła jednolitefrontowych i lewicowej platformy walki w obronie robotników miejskich. Wpływ tej mniejszości na resztę delegatów był bardzo silny. Wyrazem tego wpływu było uchwalenie lewicowej platformy żądań oraz szeregu wniosków politycznych. Między innymi, przyjęta została jednogłośnie uchwała „przeciwko wszelkiej próbie zbrojnej interwencji przeciw ZSRR” oraz „przeciwko prohitlerowskiej polityce sanacji”. Wysłano także hasło rządu robotniczo-chłopskiego. Natomiast utrącono pod naciskiem prawicy wnioski mniejszości o natychmiastowym zawarciu jednolitego frontu, o zorganizowaniu akcji przeciw ofensywie kapitału, o wyłonieniu wspólnego kierownictwa tą akcją.

W swej ocenie wyników narady komuniści słusznie podkreślili, że prawica PPS „zdołała przeprowadzić poważny manewr, aczkolwiek drogim kosztem. PPS potrafiła zdjąć z porządku dziennego narady — aktualną sprawę robotników miejskich i form walki o przeprowadzenie uchwał narady”. W tym samym liście — z dnia 28 lutego — podkreślono jednak, że „sam fakt odbycia takiej narady — na tle strajku łódzkiego, zagłębiowskiego, sytuacji strajkowej w Warszawie — jest poważnym objawem rozwoju ruchu i stanowi bezsprzecznie krok naprzód”.

Prawicy nie udało się zahamować nastrojów jednolitefrontowych ani w Warszawie, ani też w innych ośrodkach Polski. Pęd do jednolitego frontu trwa nadal. W korespondencji Sekretariatu znajdujemy następujące fakty, świadczące, że atak prawicy PPS „wyraźnie załamuje się”.

Fakt przebiegu wieców w Warszawie (Ateneum), w Łodzi, w Włocławku, przebieg konferencji śląskiej PPS i Związków Zawodowych, oraz duża ilość rezol-

lucji o tym świadczą. Drugim momentem są dalsze wyłomy i to coraz bardziej częste po linii urzeczywistnienia jednolitego frontu, które miały miejsce w ciągu ostatniego miesiąca — półtora (pozerwaniu pertraktacji z OKR w Warszawie. **J. Kow:** Łódź, Widzew, Ozorków, Pabianice, Częstochowa, Włocławek, Poznań, (Cegielski i Nowakowski), Chodzież, Lublin (młodzież), szereg innych drobniejszych miejscowości.

Jeszcze wcześniej dochodzi do podpisania formalnej umowy o jednolitym froncie w Grodnie w sprawie wspólnej akcji przeciw terrorowi i groźbie zglajchszaltowania związków zawodowych oraz w sprawie akcji solidarnościowej ze strajkującymi robotnikami skórzanymi. Była to pierwsza w Polsce, zawarta przez OKR PPS, umowa jednolitofrontowa z lewicą robotniczą. Następnie rozmowy z lewicą robotniczą nawiązuje OKR PPS w Bielsku „centrala TUR-a (chyba OMTUR-a?) z Komitetem Centralnym młodzieży”. A w Stanisławowie, na konferencji 72 delegatów związków zawodowych i fabryk, zwołanej wspólnie przez Lewicę i OKR PPS „ustalono wytyczne dla wspólnej akcji w obronie bezrobotnych i wybrano komitet jednolitofrontowy”.

W tym okresie główna uwaga komunistów skierowana jest na to, aby jednolity front stał się skutecznym narzędziem odparcia ataków kapitału. KPP krytykuje te organizacje, które stosują „stare metody walki o jednolity front — i nie przechodzą od wyłaniania jednolitofrontowych organów walki do akcji jednolitofrontowej. Jednolity front wykuwa się dla walki i w toku walki...” — brzmi wytyczna KPP. Komuniści energicznie wykarczowują z praktyki partyjnej sekciarski stosunek do PPS, utrudniający proces zbliżenia i hamujący wspólną walkę. Przejawem takiego sekciarstwa był artykuł w prasie partyjnej pt. „Kochajmy się”. Poglądy wyrażone w tym artykule „niwelują — czytamy w liście Sekretariatu do redakcji: — różnice między faszystwem a PPS, sprzeczności między nimi... Trzeba to skorygować w majowym numerze”.

Mimo zerwania przez prawicę warszawskiego OKR pertraktacji jednolitofrontowych komuniści nie rezygnują z jednolitego frontu. Celem ich było doprowadzenie do walki w Warszawie w obronie zagrożonych robotników miejskich i zorganizowanie wspólnych demonstracji pierwszomajowych. Nawiązane zostały ponowne rozmowy z warszawskim OKR. Tym razem z ramienia OKR pertraktują z komunistami tacy skorumpowani pravicowcy, jak Zdanowski i Dziegielewski. Przewlekają rozmowy, wciąż odkładają terminy ostatecznej odpowiedzi, maskują się i manewrują. W sprawie akcji w obronie robotników miejskich oświadczyli, że „stoją na swym starym stanowisku”, tzn. nie chcą tworzyć wspólnego szerokiego, organu kierowniczego. Komuniści poszli na ustępstwa, uważając słusznie, że rzeczą główną jest nie tyle skład kierownictwa akcją, lecz sama akcja. Jak okazało się, prawica nie miała oczywiście zamiaru rozpoczęcia walki i skapitulowała przed magistratem. Co się tyczy wspólnego obchodu pierwszomajowego — prawica PPS stosowała tę samą krętacką taktykę, jak wynika z następującej relacji Sekretariatu Krajowego..

W sprawie wspólnego przeprowadzenia 1-go maja — czytamy w liście z dnia 23 kwietnia — Dziegielewski powiedział, że jego zdaniem 1-szy maj w tym roku trzeba będzie robić wspólnie. Zdanowski się ociągał. Motywował w ten sposób: my jesteśmy legalni, a Wy się Waszych sztandarów przecież nie wyrzekniecie. Gdybyśmy byli nie legalni, tobyśmy z wami już dawno zawarli jednolity front. PPS zrobiło już duże postępy, bo przyjmuje już hasło dyktatury proletariatu. Pertraktacje jutro...

Mimo wysiłków komunistów do umowy z warszawskim OKR PPS w sprawie wspólnej demonstracji, oczywiście, nie doszło. Również pravicowa większość CKW PPS odrzuciła propozycję KC KPP w sprawie wspólnego obchodu 1-go Maja w całym kraju. Ale pomimo zakazów prawicy PPS 1-szy maj 1935 r. wyróżnił się w historii Polski przedwzrostem, szczególnie licznymi, wspólnymi demonstracjami robotniczymi.

W Warszawie dzielnicowe obchody KPP i PPS łączyły się, witane oklaskami zgromadzonych tłumów. W Piotrkowie rada związków zawodowych jednomyślnie uchwałała przeprowadzenie jednolitofrontowej demonstracji. Odbyły się one także w Zagłębiu, na Górnym Śląsku, w Łodzi, Częstochowie, Płocku, Białymstoku, Strypu. W podobny sposób w wielu miejscowościach organizacje PPS wyłamywały się spod za-

kazu pravicowej „góry”, demonstrując w jednych szeregach z komunistami. W niektórych ośrodkach prawica PPS zastosowała haniebne środki, aby nie dopuszczać do wspólnych wystąpień. Tak na przykład w Warszawie, Dąbrowie Górniczej, w Częstochowie itd. milicja PPS otrzymała polecenie odgradzania dzielnicowych pochodów pepesowskich od pochodów komunistycznych oraz dzielnicowych pochodów jednolitofrontowych od centralnych pochodów PPS. Takie postępowanie milicji spotykało się z okrzykami oburzenia ze strony robotników, biorących udział w pochodach PPS.

Niezmiernie charakterystycznym objawem wzrostu bojowych, jednolitofrontowych nastrojów wśród mas pracujących i usiłowań ze strony pravicowych wódców przechwycenia tych nastrojów, były nowe radykalne hasła, które zmuszony był wysunąć CKW PPS. Po raz pierwszy majowa odezwa CKW PPS zawierała — hasła zwrócone przeciw niebezpieczeństwu wojny antysowieckiej oraz szereg nowych sformułowań antysanacyjnych, które zresztą uległy konfiskacie.

Biorąc pod uwagę wszystkie nowe momenty, które ujawniła kampania pierwszomajowa, słusznie uważała KPP, że:

„Najważniejszą zdobyczą tegorocznej kampanii majowej jest szeroki zasięg jednolitego frontu robotniczego, którego centralnymi hasłami były — walka przeciw nowej konstytucji faszystowskiej, przeciw nowej ordynacji wyborczej, gładzszaltungowi związków, oraz walka przeciw przygotowaniu wojennym, w obronie ZSRR. Hasło jednolitego frontu robotniczego opanowało 1 maja br. ulicę w najważniejszych ośrodkach przemysłowych... Kampania majowa wykazała, że nasze organizacje nauczyły się już stosować bardziej giętkie metody jednolitego frontu, ustępować w sprawach drugorzędnych, nie mających decydującego znaczenia dla przebiegu projektowanej akcji, że potrafią się już bardziej koncentrować na sprawach najważniejszych — na doprowadzeniu do wspólnego wystąpienia masowego...

Najbliższe tygodnie potwierdziły tę ocenę.

STANISŁAW WYGODZKI

## POLSKA PIEŚŃ DLA MURZYŃSKIEGO ŚPIEWAKA AUBREY PANKEY

Nie chcę mieszkać w czarnym hotelu,  
nie chcę jeździć w czarnym wagonie,  
białe ziarno w młynach się zmiele  
dla ludzkiej dłoni.

Nie chcę sypiać w czarnym baraku  
nie chcę leżeć na czarnym worku,  
aby zmienić pieśń bym nie płakał  
jest „Daily Worker”.

Nie chcę głowy rozbijać o skwer,  
nie chcę ginąć dla banków w marszu  
pieśń czerwoną śpiewa mi Moscow,  
a białą Warszawę.

Ja chcę śpiewać wspólne piosenki  
ludzkie pieśni wolnej niedzieli,  
przez oceany bratnią rękę  
podaje Lenin.

ANDRZEJ BRAUN

## MEGAFON

Megafon, który z nieba przechodzących wołał  
płonął miedzią, jak wzniosła trąba archaniola,  
w śródmieściu, gdzie na brzegu złudzenia i jawy  
auta płynęły cicho, niby ludzkie sprawy  
nad ruchomym mirażem płynnego asfaltu  
nad gamą ludzkich tonów sopranu i altu.  
Na skrzyżowaniu ulic tkwi odcięta wyspa  
jak dywan latający, jak ostatnia przystań,  
tam w cynfolii słonecznej grzeje się przystanek  
a postacie cierpliwych światłem są drapowane.  
Patrzaj! gdzie ślepy mieszczuch głowę wtułił w kołmerz  
on szary wielkiej bitwy tego świata żołnierz,  
dźwięków i barw splecionych naskórkami dotyka  
straszy go jak sekwestator we śnie podatnika.  
Sztubak latorośli wojny na twarzy ma przyszcze,  
przeszedł mutację, gnie się ku swej towarzyszcze  
Gdzieś u żelaznych sztachet ambasady kapie  
jaśmin bardziej srebrzysty i biały niż wapień.  
Za późno na nieszczerze wybiegi i targi  
gdy czekają zdobywcy rozchylone wargi.  
Dziewczęta, które sztuczne perły noszą w uszach  
mdleją na rogach ulic. Wiatr im lzy osusza.  
Masz radiostacji wbity w krąg słońca jak piko  
setek miliardów stopni Celsjusza dotyka.  
W dymie kurzu i gumy, cegły i mosiądzu  
tam, gdzie można zarobić i stracić pieniądze  
W lepkiem soku kasztanów huczała kantata  
muzyką tachometrów, sezonu i lata.  
Ciała ciężkie i rosłe pięknych, sytych zwierząt  
boginie ulic, które gdzieś tam uprawiają nierząd  
w drzwiach sklepów rozognione stoją i bez siły  
mieszczanki, które wczoraj cnotę utraciły  
(drzwi sklepu to sypialni drzwi, sały szkatuły)  
wiatr uliczny dmie w suknie, laskocze pachwin  
niby kochanek ciągle niesyty dziewczyny.  
Dni nasze opłatają tramwajowe druty,  
połysk nieba toksyną miasta jest zatruty.  
Oto megafon daje wyraz swej epoce  
membrana, co jak serce nerwowo dygoce.  
Spiker z miedzianym gardłem przemawiając z góry  
nad głowy słuchających spęda gęste chmury:  
mało kto nich, maluczkich, ma wzniosłość papieża  
by świat dzielić na wierzących i tych, co nie wierzą  
w kraju, gdzie zostawiono trzy różne sektory.  
Muzyko pokoju! któż gwarancje dał ci do tej pory?  
...rząd USA wyciągnie wnioski z tych wydarzeń...  
Skwysyny chcą wojny! szepeczą robocizarze.  
Ty wiesz, że zarabiają ledwie na zelówki  
dając na odbudowę nadliczbowe dniówki.  
— Nie daj Boże znów nędzy! zgrzytają zębami —  
— Dobrze by przyszli wreszcie, mówiąc między nami  
mówi prywatny kupiec zagranicznych futer  
europejski, tegi, niby Marcin Luter  
(dlawiony przez reżim ma auto, trzy domy  
o sensie ludzkich rzeczy, na zawsze wiadomy)  
prędzej się wszystko skończy, powiada, a pewnie  
szacunek dyrektorze — i podaje ramię swej królowi...  
Dialektyko! ty piękna teorii przeciwnieństw  
Koniec pieśni. Przystanek zbudził hałaśliwie  
autokar. Ślusarz stojąc za starą kobietą  
spluwa. Drugie śniadanie ma owinięte gazetą.  
Megafonie! tyś głosem jest świętego Jana  
i wleża radiostacji w dymach po kolana.

## PRZECIWKO FASZYSTOWSKIEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ — O CZYNNY BOJKOT „WYBORÓW”

W maju r. 1935 umarł Piłsudski. Rządząca sanacja usiłowała przekształcić uroczystości pogrzebowe w manifestację ogólnonarodową i wykorzystać śmierć swego wodza dla większego skoncentrowania całej władzy w rękach kliki piłsudczykowskiej. Pomogli w tym faktycznie sanacji pravicowi wodzowie CKW PPS i Str. Ludowego przez udział w pogrzebie Piłsudskiego i wychwalanie jego rzekomych zasług w przeszłości.

Rząd sanacyjny postawił teraz na porządku dziennym jako najpilniejsze zadanie, sprawę wyborów na podstawie sfaszystowanej konstytucji i odpowiednio przykrojonej ordynacji wyborczej. Zarówno jedno jak i drugie miało ułatwić sanacji likwidację resztek wolności demokratycznych, przeprowadzenie „unifikacji” ruchu zawodowego, dalsze zacieśnienie sanacyjno-hitlerowskiego paktu zdrady narodowej, obciążenie ludności nowymi haraczami na rzecz kapitalistów.

Należało wobec tego jak najszybciej zmobilizować masy pracujące i wyteńczyć siły w kierunku scementowania jednolitego frontu.

Przewidując dalszy sabotaż ze strony prawicy PPS, komuniści gotowi są nawet zrezygnować z formalnych układów jednolitofrontowych, byleby tylko doprowadzić do wspólnych walk masowych.

Jeśli formalne zawarcie jednolitego frontu napotka na trudności, należy się zgadzać na faktyczne wspólne organizowanie zgromadzeń, zebrań i wszelkiego rodzaju wystąpień —

brzmiały wytyczne komunistów. Jednocześnie wysunięta została szeroka platforma żądań demokratycznych dla walki o front ludowy.

Akcja za stworzeniem frontu ludowego — pouczają te wytyczne — nie oznacza w najmniejszym stopniu osłabienia naszej akcji za stworzeniem jednolitego frontu robotniczego. Jednolity front robotniczy jest dźwignią antyfaszystowskiego frontu ludowego.

Dwukrotnie w ciągu maja zwróciła się KPP do CKW PPS, kierownictw wszystkich związków zawodowych, Stronnictwa Ludowego, „Wici” itp. z propozycją urzeczywistnienia jednolitego frontu robotniczego i antyfaszystowskiego frontu ludowego na platformie takich żądań, jak wycofanie projektu nowej ordynacji wyborczej, zniesienie faszystowskiej konstytucji, zagwarantowanie wolności słowa, prasy, zebrań, zgromadzeń, stowarzyszeń i strajków, pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego; likwidacja obozu w Berezie Kartuskiej i uwolnienie więźniów politycznych; zerwanie sojuszu z hitleryzmem; podpisanie za przykładem Francji i Czechosłowacji paktu wzajemnej pomocy z ZSRR.

Komitet Centralny KPP oświadcza — czytamy w liście Sekretariatu KC KPP z początku czerwca r. 1935 — że gotów jest do porozumienia się z każdą organizacją, skupiającą masy pracujące, która chce walki w obronie wolności demokratycznych, przeciw zamachom kapitału, obszarnictwa i faszystwu, przeciw podżegaczom i organizatorom nowej wojny światowej. Występując z powyższą platformą walki, która jest bezwzględnie wspólną najszerszym masom ludowym, gotowi jesteśmy rozpatrzyć każdą inną propozycję, zarówno w sprawie hasła, jak form walki. Dla nas najważniejszą rzeczą w chwili obecnej to uruchomienie milionowych mas na wiecach w demonstracjach ulicznych, w strajkach protestacyjnych...

Milczenie i pośrednia odmowa w prasie stanowiły odpowiedź centralnych władz PPS na te propozycje.

Ale na terenie Warszawy, z inicjatywy komunistów, dochodzi do nowych pertraktacji z OKR PPS w sprawie akcji protestacyjnej przeciwko projektowi nowej ordynacji wyborczej. Na wspólnym posiedzeniu z dnia 4-go czerwca delegacji PPS zgodzili się na współdziałanie celem doprowadzenia do strajku powszechnego, ale „bez jednolitego frontu i jakichkolwiek stałych komisji”. Uważając sprawę walki za rzecz główną, delegacja komunistów oświadczyła, że chociaż takie stanowisko uważa za dalsze uchylanie się PPS od zawarcia jednolitego frontu, lecz „wobec konieczności walki całej klasy robotniczej” zgadza się i na tę formę współdziałania, pozostawiając sobie „wolną rękę do występowania na zgromadzeniach i wiecach z propagandą i akcją za zawarciem jednolitego frontu”.

Jerzy Kowalczyk

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

## Miesiąc polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej

L. PŁOTKIN

## O ESTETYCE BIELIŃSKIEGO

Bieliński jest zadziwiającym i bezprzykładnym zjawiskiem w historii krytyki światowej. Żadna literatura nie może wymienić krytyka, którego oceny miałyby tyle autorytatywnej siły dla następnych pokoleń.

Estetyka Bielińskiego była dla owego czasu zupełnie nowym etapem rozwoju światowej nauki o sztuce.

Co w swych istotnych przejawach reprezentowała zachodnio-europejska estetyka w latach 40-tych XIX wieku? Można tu różnić dwie linie. Niemiecka estetyka idealistyczna odsuwała artystę od rzeczywistości, od „przyziemnej prozy” życia, od zagadnień społecznych i przenosiła go w sferę bujającej w obłokach „czystej sztuki”, oderwanej od życia, zamkniętej w sobie i dalekiej od społecznych burz i napiętności. W krytyce francuskiej pojawiły się wyraźne tendencje empirycznego obiektywizmu, które później znalazły swój pełny i skończony wyraz w metodologii Taine'a. Francuska krytyka odzignęła się od jakiegokolwiek programu artystycznego, i z tego względu w ogóle przestała być estetyką. Odzignęła się ona także od teorii związków pomiędzy sztuką a prawami rozwoju społecznego. Według słów Lansona („Historia literatury francuskiej”) „krytyka nie narzucała już pisarzom absolutnego ideału i kanonów piękna, których musieliby się trzymać w swych utworach”. Dla Sainte-Beuve'a „zrozumieć to znaczy pokochać; tłumaczyć, to znaczy usprawiedliwić”...

Bielińskiemu, który dojrzał w latach 40-tych ubiegłego stulecia, oba te kierunki były obce i wrogie. Był on przeciwnikiem zarówno idealistycznych poglądów estetyki niemieckiej, jak i odartego ze skrzydeł empiryzmu krytyki francuskiej. Obu tym kierunkom przeciwstawił się estetyka Bielińskiego, którą razem z estetyką Czernyszewskiego można rozpatrywać jako znamienity etap przedmarksistowskiej nauki o sztuce.

Bieliński pierwszy dał rozwiniętą, wszechstronną i zasadniczą krytykę teorii „czystej sztuki”. Polemizując z Aksakowem i Szewieriem, rosyjskimi wyznawcami niemieckiego idealizmu estetycznego, dowodził Bieliński, że „czystej sztuki” nigdy nie było na świecie i być jej nie mogło, że jest to fikcja, wymyślona przez reakcyjnych ideologów.

Coprawa, mówił Bieliński, można niektóre podobieństwa do „czystej sztuki” znaleźć w starożytności, ale dodaje natychmiast, że i o tym można mówić tylko w umownym i bardzo względnym sensie.

„Widzieliśmy — pisał krytyk — że nawet sztuka grecka charakteryzująca się istotniejszym niż w wypadku innych sztuk zbliżeniem do ideału tzw. „czystej sztuki”, swego ideału w pełni nie urzeczywistnia; co się zaś tyczy sztuki nowszej, to ta była zawsze od

ideału tzw. „czystej sztuki” bardzo oddalona, a w obecnych czasach jeszcze bardziej się odeń oddalała. Ale to stanowi właśnie jej siłę.

Właściwe zainteresowanie się sztuką musiało ustąpić miejsca innym, ważniejszym dla ludzkości, zagadnieniom i sztuka zaczęła tym sprawom służyć jako ich szlachetne narzędzie”.

Jakie były te „inne, ważniejsze dla ludzkości sprawy”, nie mógł otwarcie Bieliński ze względu na cenzurę w artykułach swych napisać. Myśl tę rozwijał on w swej korespondencji. „Idea socjalizmu — pisze w jednym z listów — stała się dla mnie ideałem, bytem bytu, zagadnieniem zagadnień, alfa i omegą wiary i wiedzy”.

Idea przebudowy życia społecznego na zasadach równości i wolności, idea rewolucji i socjalizmu, to właśnie są te wielkie i najważniejsze sprawy które określają cały bieg współczesnego życia i im powinna służyć prawdziwa sztuka, jeśli chce nadać za swym czasem.

W tej podstawowej tezie swojej koncepcji estetycznej, Bieliński zdecydowanie odrzuca heglowską filozofię sztuki i heglowskie pojmowanie praw artystycznego rozwoju ludzkości. Wiadomo, że Hegel uważał współczesną mu epokę za czas niesprzyjający rozwojowi sztuki Złoty wiek twórczości artystycznej — jak zapewniał — pozostał za nami i nigdy już nie wróci. Miejsce po nim zajęły prozaiczna trzeźwość burżuazyjnego praktycyzmu, rozum i wola, które wrogie są wyobraźni poetyckiej. Według Hegla zagmatwany stan życia prywatnego i politycznego przeszkadza zajętemu drobnymi sprawami sercu wznieść się i poświęcić wyższemu celom sztuki.

W krytyce naszej czyniono próby utożsamienia heglowskiego pojmowania rozwoju sztuki z marksistowską tezą, że kapitalizm nie sprzyja twórczości artystycznej. Ale punkty wyjścia i końcowe wnioski u Marksa i Hegla różniły się pomiędzy sobą. Hegel dlatego doszedł do wniosku, że sztuka wędnie i upada, że już samo jego pojmowanie sztuki było metafizyczne.

Jest faktem znamienym, że w 40-tych latach zeszłego stulecia w pracach uzdolnionego krytyka rosyjskiego rodzi się zupełnie inne, historyczne i dialektyczne rozumienie roli i znaczenia sztuki. Według niego sztuka nabiera siły i wyrazu nie w abstrakcyjnym ideale piękna, lecz w żywym świecie spraw społecznych. Wyższość spraw społecznych nie szkodzi sztuce i nie znieszczała jej, wręcz odwrotnie — walka napiętności politycznych oraz walka o przebudowę świata jest źródłem nowych, potężnych i natchnionych bodźców twórczych dla prawdziwego artysty. „Sztuka nie przestała być sztuką przez to, że

zaczęła służyć sprawom społecznym, nabrała tylko nowego charakteru. Pozbawić sztukę prawa służenia społeczeństwu, to znaczy poniżyć ją a nie wywyższać”. Tak tedy w walce z Heglem rodzi się inna koncepcja sztuki, koncepcja pełna optymizmu historycznego, oparta bowiem na materialistycznym pojmowaniu związku artysty ze społeczeństwem. To właśnie, że myśl literacko-krytyczną wielkiego demokraty rewolucyjnego przenikały idee filozofii materialistycznej, idee rewolucji i socjalizmu, dodało jej rozmachu, otworzyło nowe perspektywy i napełniało taką siłą wewnętrzną, jakiej nie posiadała żadna z panujących wówczas koncepcji teoretycznych: ani idealistyczna estetyka Hegla, ani światopogląd estetyczny rodzacego się pozytywizmu francuskiego.

Te cechy Bielińskiego, uwarunkowane rozmachem i nateżeniem walk wolnościowych w Rosji, uczyniły go prekursorem leninowsko-marksistowskiej estetyki.

Dążenie do związania rozwoju sztuki z rewolucją i socjalizmem przenika nawskroś jego koncepcję estetyki. Wyehodząc z tego stanowiska, walczył Bieliński o istotę literatury narodowej, o jej ludowość.

Wielki krytyk podkreślał, że jedynie pozostając na gruncie tradycji narodowych, może literatura rosyjska spełnić swą misję społeczną, odegrać swą właściwą rolę i przyczynić się do postępu artystycznego na świecie.

Zgodnie ze swymi ogólnymi zasadami Bieliński uważał „wierność rzeczywistości”, prawdę artystyczną i realizm za podstawę swej estetyki. Nie iluzoryczna sfera piękna absolutnego, lecz różnorodny świat spraw społecznych — oto co stanowi prawdziwy przedmiot sztuki. Literatura powinna mówić światu o surowej prawdzie przeciwieństw rozwoju społecznego, pokazać tragiczne kontrasty ustroju klasowego i w ten sposób przyczynić się do rewolucyjnego oświecenia mas.

Ludowość i realizm — oto kamienie węgielne demokratycznej estetyki Bielińskiego. W rozważaniach teoretycznych Bielińskiego należy podkreślić jeszcze jedną cechę, mówiącą o szczególnej głębi i znaczeniu jego rewolucyjno-demokratycznej estetyki. Mamy na uwadze te elementy poglądów Bielińskiego (a później także Czernyszewskiego), na estetykę, które zdecydowanie opierały się wszelkiemu, usprawiedliwieniu schyłkowości, w jakiejkolwiek by się ona formie przejawiała.

Krytykując apologetów „czystej sztuki”, Bieliński, z genialną na swe czasy przenikliwością, podkreślił, że teoria ta jest wyrazem bezsilności wobec historii. Prostota, naturalność i organiczność utworów były dla niego obowiązującymi warunkami dobrej sztuki. W czasie następnym Czernyszewski, rozwijając poglądy Bielińskiego, powie, że

piękno jest, według pojęć ludzkich, tym wszystkim, co wyraża życie świeże, pełne wigoru i siły.

Zupełnie nowa w działalności Bielińskiego była sama jego metodologia. Niemiecka estetyka idealistyczna, zajmująca się pojęciem filozofii sztuki, unikała konkretnej krytyki i historię literatury rozpatrywała przeważnie jako przykłady swej logiki.

Świetną cechą działalności krytycznej Bielińskiego była synteza estetyki, historii literatury i krytyki. Każdy artykuł krytyczny Bielińskiego zawierał jednocześnie ważne sprawy metodologiczne, analizę historyczno-literacką i konkretne oceny krytyczne.

Dzięki temu stał się założycielem materialistycznej i rewolucyjno-demokratycznej estetyki, która po raz pierwszy ujęła w formułę ścisłej myśli wielki nawrót do realizmu, który zaznaczył się podówczas w literaturze rosyjskiej i na zachodzie. Przyjmując tezę o zostawianiu wiernym rzeczywistości za podstawowe wymaganie swego czasu, a różnorodność spraw społecznych za podstawowy przedmiot sztuki, Bieliński sformułował te tendencje, które były wewnętrznymi właściwymi samemu procesowi literackiemu.

Jest rzeczą oczywistą, że Bieliński był synem swoich czasów i w artykułach jego dużo jest twierdzeń, których dziś nie moglibyśmy przyjąć. Dotyczy to głównie wczesnych prac krytyka, w których głosił niekonsekwentne twierdzenia o ograniczonym pochodzeniu takich zjawisk literatury rosyjskiej jak klasycyzm i romantyzm.

Bielińskiemu brakło w wielu wypadkach koniecznej perspektywy historycznej w ocenie literatury rosyjskiej przed Puszkinem. Wiele z tych niesłusznych poglądów Bieliński później sam odrzucił.

Nie dziwny się, że Bieliński nie mógł rozwiązać sprawy sztuki i socjalizmu do końca, jak również że nie mógł doprowadzić do końca i rozwiązać tak podstawowego zagadnienia jak partyjność literatury. Te zagadnienia rozwiązano dopiero za naszych czasów na podstawie filozofii marksizmu-leninizmu.

Ale patos estetyki Bielińskiego, patos całej jego literacko-krytycznej pracy bliski jest i drogi naszej kulturze socjalistycznej. Zdaniem powiadał słusznie, że jedynie w walce o piękne ideały narodu wyobraźni sobie literaturę i sztukę wielcy przedstawiciele sztuki rosyjskiej.

Podstawy takiego rozumienia sztuki sformułowane zostały przez Bielińskiego.

Było to wielkie osiągnięcie rosyjskiej rewolucyjno-demokratycznej myśli estetycznej, które zachowało żywą wartość i znaczenie aż do naszych czasów

Przełożyła Zofia Łapicka

PAWEŁ HERTZ

## Myśli o literaturze rosyjskiej XIX w.

JAK SIĘ TO STAĆ MOGŁO, że trzy najmniej sprzyjające rozwojowi myśli panowania carskie — Aleksandra I, Mikołaja I, Aleksandra II — zbiegają się chronologicznie z niebywałym rozkwitem literatury rosyjskiej, jakiego nie znają dzieje innych literatur europejskich. Puszkina, Lermontowa, Gogola, Dostojewskiego, Tolstoj, Hercena, Bielińskiego, Turgieniewa, Aksakow, Czaadajew, Leskow, Szchedryn, Tiutczew, Fet, — wymieniam z pamięci nazwiska pisarzy, które mi przychodzą na myśl. Gdybym sięgnął do historii literatury, gdybym przewertował starannie którąś z encyklopedii, mógłbym tych nazwisk wypisać jeszcze kilkanaście. Było ich zresztą więcej. Stanowczo — Tolstoj, Dostojewski — te dwa wielkie imiona przytłaczają innych pisarzy w umyśle każdego z nas. W cieniu Puszkina trwają świetni „małi poeci” — choćby Boratyński, Wiazemski, Wieniewitanow etc. Literatura rosyjska w opinii inteligencji polskiej, podtrzymywanej przez jednostronnych krytyków, była literaturą pokory, kajania się, posuszeństwa, w najlepszym wypadku nie samowolności. Ten ostatni atrybut należy zawdzięczać powierzchownej interpretacji dzieł wielkiego Dostojewskiego. Rzecz tymczasem ma się wprost przeciwnie. Literatura rosyjska wieku XIX jest literaturą buntu, odwagi, nonkonformizmu. Wiedzano o tym dobrze w Polsce przed laty; stara inteligencja polska wierzyla słowom Hercena, Bielińskiego, Gogola, Lwa Tolstoj. Jak zwykle wtedy, gdy literatura jest narzędziem walki z krzywdą, niesprawiedliwością i poniżeniem człowieka, jeden język miewa dwa znaczenia. Rozszczepia się znaczenie słów, jedna mowa służy wolności, druga mowa — uciskowi.

Jak się to stać mogło, że trzy panowania, które przynęcały Rosję, odpowiadają chronologicznie sformowaniu się jednej z

najswobodniejszych, najszlachetniejszych i najbardziej dojrzałych w rozumieniu swojej misji historycznej literatur świata?

Sądę, że w owym okresie literatura rosyjska wypełniała to, co jest przeznaczeniem pisarstwa, a jednocześnie — jedną z podstawowych cech wszelkiej działalności intelektualnej. Literatura rosyjska mówiła „nie pozwalam”, nie dawała zgody na system politycznej i społecznej tyranii, protestowała przeciwko prześladowaniu narodowości i narodów, włączonych w obręb carskiego imperium, broniła słabszych. Nie jest przypadkiem, że w literaturze światowej trwa nazwisko emigranta Hercena, a nie pozostał ślad po Katkowie czy Faddiej Bułharynie. Stałoby się tak nawet wtedy, gdyby Katkow czy Bułharyn byli obdarzeni równie świetnym talentem, co autor „Wspomnień i myśli”. Nie ma takiego przykładu w historii literatury, by pamiętano imiona obrońców ucisku i niewoli.

Zasadniczą cechą literatury rosyjskiej XIX wieku był jej nonkonformizm. Dowodem na to mogą być archiwa cenzury carskiej, a przede wszystkim losy osobiste pisarzy.

Dostojewski na katordze, Puszkina, Turgieniewa w łagodnej „szybce” do posiadłości rodzinnych, Gogol umiera w Rzymie, Turgieniew — w Paryżu po kilkunastoletniej dobrowolnej emigracji, Hercen na wygnaniu, Bakunin ledwie ucieka z wygnania, a stary Tolstoj, którego nie dotknęły prześladowania carskie, emigruje przed śmiercią z Jasnej Polany. Skłonny jestem nazywać ucieczkę z Jasnej Polany — emigracją — i choć rozumiem, że była to poczęści ucieczka od domu, żony, dzieci, a także od własnych wątpliwości, przypuszczam, że była to również „emigracja” z zabójczej atmosfery dawnej Rosji, gdzie mimo reform setki tysięcy ludzi pozbawione były godności ludzkiej.

Jak bardzo dbali pisarze XIX wieku o tę godność ludzką świadczyć może zdanie Gonczarowa, który nie należał do stronnictwa liberałów, a w młodości przebywając na uniwersytecie wraz z Bielińskim, nie ulegał nawet wpływowi radykalizujących współtowarzyszy, lecz nadal zachwycał się sentymentalnym Karamzinem. Otóż Gonczarow pisze: „nie byłem właścicielem chłopów, nie miałem wsi, ani ziemi...”. A przecież Gonczarow, jak zresztą większość pisarzy rosyjskich XIX wieku wywodzi się z ziemiaństwa.

Drugą cechą, wynikającą konsekwentnie ze stosunku pisarzy rosyjskich XIX wieku do panującego ustroju politycznego i społecznego, a moim zdaniem bardzo płodną dla pisarstwa w nowoczesnym okresie historii, gdy sprzeczności zarysowały się ostatecznie i wyraźnie — to „zdrada” interesów własnej grupy społecznej. Weźmy opowiadania Turgieniewa, „Dzieciństwo” Tolstoj, sceny petersburskich i moskiewskich salonów w „Wojnie i pokoju”, wszystkie dotyczące życia w Rosji rozdziały „Wspomnień i myśli” Hercena, nawet „Kronikę rodzinną” Aksakowa.

We wszystkich tych dziełach mamy do czynienia z podwójnym stosunkiem do własnego środowiska. Wspomnienie ludzi, rzeczy, obyczajów widzianych w młodości jest przetrawione zdecydowanie niechętnym stosunkiem do obowiązujących w okresie tej samej młodości norm społecznych. Najbardziej dramatyczne i najpiękniejsze opowiadania Turgieniewa — „Mumu”, „Punin i Baburin” — tematycznie są zaczerpnięte z historii domu Turgieniewów. Postaci starych ziemianek, pań życia i śmierci tysięcy „duszy” — są malowane przez Turgieniewa według modelu jego matki.

Pierwsze rozdziały „Wspomnień i myśli” Hercena kreślą wizerunek środowiska zie-

miańskiego, — z którego Hercen sam wyszedł — w sposób wysoce krytyczny. Nawet w odbijającej w sobie promienie patriarchalnych obyczajów okresu panowania Katarzyny II — „Kronice rodzinnej” — jak gdyby dalekim pierwowzorem mannowskich „Buddenbroków” — daleki od radykalizmu Aksakow nie przemilcza tych fragmentów rodzinnych dziejów, które przypominając oskarżenia sformułowane po raz pierwszy przez Radiszczewa w jego „Podróż z Petersburga do Moskwy”, dają ponury obraz losu pańszczyźnianego chłopca i przemocy wpolobłąkanych, drobnych tyranów feudalnych.

Ten podwójny nonkonformizm pisarzy rosyjskich XIX wieku — wobec ustroju społecznego własnej ojczyzny, wobec własnego środowiska — dał w wyniku najdoskonalszy przykład literatury realistycznej. Literatura realistycznej czyli krytycznej. Była nią literatura rosyjska w większej mierze niż np. literatura francuska przede wszystkim dlatego, że nasilenie sprzeczności gospodarczych, społecznych, politycznych, moralnych etc. w Rosji carskiej było znacznie większe niż gdziekolwiek w Europie. Literatura żyje z konfliktu, jest to jej pokarm naturalny. Tam gdzie nie ma konfliktu, gdzie działa tylko pióro pisarza, a nie pracuje jego umysł i serce, jego wątroba i sumienie — tam literatura umiera, kostnieje, usycha. Jest martwa czyli zbyteczna.

Wielkość krytyki literackiej w Rosji w okresie rodzenia się wielkiej literatury realistycznej polegała na tym, że Bieliński jak anioł gniewu czuwał nad tym, by książki pisarzy rosyjskich powstawały nie tylko z talentu, ale i z sumienia.

To, co mnie szczególnie uderza przy lekturze „Wspomnień i myśli” Hercena — tej

encyklopedii rewolucyjno-demokratycznej Rosji połowy XIX stulecia — to pochodzenie społeczne wszystkich zbuntowanych działaczy i pisarzy. Paniczki, ziemianscy i grafscy synkowie. Oczywiście — żadna inna grupa społeczna nie mogła wydać w owym czasie inteligencji; pouczająca tu będzie lektura wspomnianego już przede mną opowiadania Turgieniewa: „Punin i Baburin”. Ale przecież ta młodzież nie musiała się buntować, mogła być biernym i chłodnym obserwatorem wydarzeń. Tym bardziej, że okres jej rozwoju przypadł w czasie największego nasilenia reakcyjnych rządów Mikołaja I. To przecież Mikołaj kazał ogłosić Czaadajewa obłąkanym, to on wydał — jak pisze Hercen — katalog fasad cerkiewnych i nie miano prawa stawiać cerkwi innych poza tymi, które katalog obejmował. Cenzura nigdy nie była tak czujna, donosicielstwo — tak powszechne, widoki na przemianę życia rosyjskiego — mniejsze.

Na tle literackiego ruchu radykalnego postać Turgieniewa nieco blaknie. To prawda. Oto krótka historia jego politycznych poglądów. Turgieniew poznał w czasie studiów berlińskich rówieśnego Katkowa. Było to na początku roku 1840. Mijały lata i Katkow, który otrzymał w 1855 roku pozwolenie na wydawanie „Russkogo Wiestnika” zwrócił się o współpracę do znanego już wówczas Turgieniewa. Katkow — trzeba tu dodać na usprawiedliwienie Turgieniewa — był wtedy dopiero w początkach swojej kariery. Turgieniew zgodził się, choć nie obiecywał nic konkretnego. Tymczasem w rok później Turgieniew wraz z trzema innymi pisarzami, Lwem Tolstojem, Grigorowiczem i A. Ostrowskim zawarł tzw. układ czterech pisarzy, obowiązując się drukować swoje dzieła wyłącznie w liberalnym „Sowremienniku”. Na mocy tego układu ukazał się w tym piśmie „Faust” oraz jednocześnie we wrześniu 1856 r. — zawiadomienia dla prenumeratorów o wyłączeniu prawie pisma do druku dzieł wymienionych czterech pisarzy. Nastąpiła ostra wymiana zdań w prasie, jako obrońca Turgieniewa wystąpił Czernyszewski.

Jednakże „Sowremiennik” radykalizował coraz silniej; umiarkowana dotąd linia pisma przekształcała się z wolna pod wpływem Czernyszewskiego i Dobrolubowa. Turgieniew, który był umiarkowanym liberałem — co zresztą dało asumpt Hercenowi do pisania o nim w sposób bezlitosny, a Dostojewskiemu z drugiej strony — do użycia go jako modelu postaci Stiepana Trofimowicza Wierchowińskiego w „Biesach”; tej okrutnej analizie „inteligentnego” radykalizmu — odsuwał się z wolna od redakcji. Wówczas Katkow wystąpił z nowymi propozycjami. Po długich zabiegach i rozmowach, Turgieniew zawarł z Katkowem umowę na korespondencję z Petersburga, a także na powieść, o którą zresztą starał się również Niekrasow jako redaktor „Sowremiennika”. Powieść tę („Nakanunie”) pisał Turgieniew w Vichy, dokąd wyjechał w 1859 roku. Po rozmaitych tarapatach powieść ta ukazała się wreszcie w „Russkom Wiestniku” organie umiarkowanych monarchistów, którego redaktor wówczas jeszcze miał opinię „liberał-anglomana”. Należy dodać, że „Sowremiennik” był uważany wtedy za organ rewolucyjno-demokratyczny.

W 1860 roku Turgieniew został zaproszony przez grupę ziemian-liberałów jako przewodniczący Towarzystwa szerzenia oświaty. Wobec ostrej kampanii demokratów rewolucjonistów i wzrastającej popularności „Sowremiennika” należało wystąpić z jakimś konkretnym przedsięwzięciem, by zadokumentować prawdziwość swojego liberalizmu. Był to okres ostatecznego podziału, który miał na długie lata być charakterystyczny dla inteligencji rosyjskiej. Z jednej strony grupa liberałów, wierzących w możliwość reformy, zniesienia pańszczyzny etc. przy zachowaniu istniejącego ustroju, w jego ramach — z drugiej — grupa rewolucyjnych demokratów. Turgieniew był liberałem uczciwym, jednym z tych, którzy mogli się mylić w perspektywie historii, ale którzy mylili się nie po to, by niczego nie zmieniać, lecz dlatego, że nie przemyśleli sprawy do końca. Byłoby ciekawe na podstawie utworów Turgieniewa określić o ile jego literatura była bardziej rewolucyjna niż jego poglądy polityczne i wykazać, że metoda krytycznego realizmu, raz użyta, musi działać niezależnie nawet od zamiaru autora. Podobnie Balzac w „Chłopach” każe wyciągać czytelnikowi wnioski, których sam wyciągać bynajmniej nie zamierzał.

Wypadki rozwijały się szybko. Przyszł rok 1863. Powstanie styczniowe było w pewnej mierze próbą sił dla inteligencji rosyjskiej. Rewolucyjni demokraci, choć kładli nacisk na stronę społeczną powstania, które z natury rzeczy było dla Polaków po-

wstaniem narodowym (porównaj we „Wspomnieniach i myślach” Hercena rozważania o powstaniu 1863 roku i jego uwagi o pewnej odrębności celów dzielącej niektórych działaczy roku 1863 i rewolucjonistów rosyjskich) sprzyjali temu uderzeniu w carat, konstytucjonalności-liberalności pośpieszyli caratowi na pomoc. Turgieniew, którego niezdecydowanie i wahanie oraz dawne kontakty z rewolucyjnymi demokratami naraziły na obwinienie o udział w konspiracyjnej robocie londyńskiego komitetu rewolucyjnego, napisał list do Aleksandra II i ofiarował jakąś sumę na rodzinę żołnierzy rosyjskich poległych w czasie „poskramiania buntu polskiego”. Nastąpiła wtedy niezwołana odpowiedź rewolucyjno-demokratycznej inteligencji rosyjskiej, która piórem Hercena, na emigracji, w londyńskim „Kołokole” oświadczyła, iż potępia „siwowłosą Magdalę (męskiego rodzaju), która pisze do cara, że nie może zasnąć, ni spokoju i którą dręczy myśl, iż car może nie wiedzieć o tym, że ona się kaja”.

Turgieniew postanowił przestać chwilowo pisać. Jego stosunki z lewym skrzydłem inteligencji rosyjskiej były ostatecznie zerwane. „Ojcowie i dzieci”, a raczej postać Bazarowa, była przyjęta jako złośliwy i tendencyjny portret demokracji-rewolucjonisty. Turgieniew trwał jednak na swoim stanowisku uczciwego liberała. „Pani się zdaje — pisze w początku roku 1863 roku do pani Lambert — że ja z lenistwa, jak Pani twierdzi, nie piszę prostej i moralnej powieści dla ludu. Ale skąd Pani wie, że ja że dwadzieścia razy nie usiłowałem czegoś takiego stworzyć i nie rzuciłem wreszcie dlatego, że przekonałem się, iż to nie moja dziedzina, że ja tego nie potrafię. Artysta często nie panuje nad własnym piórem... zmuszać się byłoby bezskutecznie i bezowocnie. Oto dlaczego nigdy nie napiszę powieści dla ludu. Tu potrzebny inny układ umysłu i charakteru... Moje przekonania nie zmieniły się od młodych lat, ale nigdy nie zajmowałem się i nie będę się zajmował polityką — ta sprawa jest mi obca i nie interesuje mnie, zwracam na nią uwagę o tyle tylko, o ile to potrzebne pisarzowi, który pragnie malować obrazy współczesnego życia. Nie ma Pani jednak racji, gdy żąda Pani odemnie, bym w dziedzinie literatury dał to, czego dać nie mogę, bym dał owoce, które nie rosną na moim drzewie. Pisałem dla tej klasy czytelniczej, do której sam należę, poczynając od „Notatek myśliwego”, kończąc na „Ojcach i dzieciach”. Nie wiem, czy przyniosłem jakiś pożytek, ale wiem, że nieugięcie zmierzam do jednego celu i w tej mierze niezastępuje, by mi czyniono wyrzuty”.

Odsuwając na bok korespondencję Turgieniewa, jego własną ocenę swojego stanowiska, opinie współczesnych, różnice ideologiczne między dwiema grupami inteligencji rosyjskiej etc., weźmy do ręki dzieło Turgieniewa. Okaże się, że jest ono w nie mniejszym stopniu towarzyszem postępu, co i nawskroś tendencyjne powieści Czernyszewskiego. Ośmielę się twierdzić, że jest ono nim napewno w większej mierze, choćby dlatego, że jest obiektywne w ramach obiektywizmu maksymalnego, to znaczy w ramach wyznaczonych przez krytyczny realizm prozy XIX wieku, a ponadto, czego również nie można powiedzieć o powieściach Czernyszewskiego, skonstruowanych pozatem sztucznie, ad hoc, w celu zilustrowania teorii, są wielkim dziełem literackim, co pozwala je czytać dziś już nie tylko ludziom z tej klasy, do której należał Turgieniew, ale i potomkom pańszczyźnianych chłopów, należących niegdyś do jego rodziny.

Gdy Turgieniew ostro zaprotestował przeciwko tekstowi wydrukowanemu w „Kołokole”, Hercen przysłał mu list, w którym czytamy: „Nadejdzie czas, że jeśli nie „ojcowie”, to „dzieci” ocenią i tych trzeźwych, i tych uczciwych Rosjan, którzy sami tylko protestowali i będą protestować przeciwko ohydnemu zgnięceniu powstania (w oryg. umirotworeniu). Być może, sprawa nasza skończona, ale pamięć o tym, że nie cała Rosja stała w różnobarwnym stadzie Katkova, pozostanie. Twoje własne sumienie ci to powie... Ocaliliśmy honor imienia rosyjskiego i za to ucierpieliśmy od niewolniczej większości. Z całego serca życzę ci, abyś stał się tym, kim byłeś — pisarzem niezależnym, wcale nie tendencyjnym, lecz prosto — pisarzem”.

Z powyższych słów widać jasno, jak pojmował Hercen i cała zapewne rewolucyjna część ówczesnej inteligencji rosyjskiej rolę pisarza. W ich słusznym pojęciu sytuacja przedmiotu wszelkiej literatury — człowieka — była w carskiej Rosji tak oczywista jasna, że pisarz-realista, to znaczy pisarz — krytyczny obserwator — nie musiał być tendencyjny, by potępić układ

panujących stosunków społecznych. Wystarczyło — powtarzam — by był żywym pisarzem. Turgieniew był żywym pisarzem, pisarzem uczciwym. Mimo jego osobistych pomyłek taktycznych, jego literackie dzieło spełnia postulat Hercena — jest napisane przez pisarza niezależnego. Będąc nim, Turgieniew zamierzał zerwać z „Russkim Wiestnikiem”. Nie było to jednak łatwe, ponieważ łączyły Turgieniewa z tym pismem rozmaite sprawy pieniężne, które trzeba było uregulować. Turgieniew korespondując z Katkowem wymijająco obiecywał jakieś rękopisy. Tymczasem nastąpił zamach na Aleksandra II. Katkow był jednym z najgorliwszych działaczy reakcji, która otwarcie triumfowała po zamachu na cara. Turgieniew odniósł się nieprzychylnie do samego aktu terrorystycznego, niemniej był wzburzony odwetowymi zarządzeniami rządu oraz gorliwością wielu działaczy i pisarzy. „Dym”, który na podstawie korespondencji z Katkowem miał być umieszczony w marcowym numerze (1867) „Russkogo Wiestnika”, był powieścią o dwustronnym uderzeniu — przeciw reakcji, ale i przeciw rewolucyjnej demokracji. Umowa obowiązywała i Turgieniew musiał się zgodzić, że „Dym” w czasopiśmie Katkova ukazał się okrojony. W tym samym roku ukazało się jednak pełne wydanie książkowe tej powieści, która zwróciła przeciwko Turgieniewowi wszystkich. „Dlaczego — pisał do Turgieniewa Hercen — podtrzymujesz stosunki z Katkowem, to przykre; jakbyś nie mógł znaleźć sobie innego wydawcy bez pomocy tego wstrętnego donosiela, o którym ty sam (zdaje się, że mi wspominał o tym Awdiejew) wyrażałeś się z obrzydzeniem...”. „Jedyna sprawa, która mi samemu doskwiera — odpowiada Turgieniew w lecie 67 roku — to moje stosunki z Katkowem, bez względu na to, że są bardzo powierzchowne. Mogę tylko powiedzieć, co następuje: nie zamieszczam moich utworów w „Wiadomościach Moskiewskich” — takie nieszczęście nigdy mi się, mam nadzieję, nie zdarzy, ale w „Russkom Wiestniku”, który nie jest niczym innym tylko almanachem i nie ma określonego charakteru politycznego, w tej chwili „Russkij Wiestnik” jest jedynym pismem, które czytają i które płacę. Nie chcę przed tobą ukrywać, że ta wymówka jest bardzo chwiejna, ale innej nie mam”.

W owym okresie zamierzał Turgieniew przenieść się do radykalnego „Dziela”, ale te rozmowy nie odniosły skutku i wreszcie po porozumieniu się z redaktorem „Wiestnika Jewropy” stał się Turgieniew stałym współpracownikiem tego umiarkowanego pisma. Stosunki z „Russkom Wiestnikiem” skończyły się ostatecznie w roku 1869. Turgieniew sprzedał jeszcze pismu prawo do druku „Nieszczęśliwej” i pisał z tego powodu do Hercena: „Niestety! Nie całkiem zasłużyłem na twoją pochwałę w związku z tym, że nie drukuję już u Katkova... Katkow płaci dużo, a mnie mój szanowny wujaszek, zarządzając majątkiem, omal nie puścił z torbami...”. Już w 1870 roku Katkow niesłychanie ostro wystąpił przeciwko Turgieniewowi, a wystąpienie to, pełne aluzji politycznych, graniczyło niemal z donosem.

Oto klasyczna historia pisarza-liberała w epoce silnych starć politycznych. Turgieniew usiłował zajmować pozycję środkową, między rewolucjonistami i zwolennikami caratu. Pozostawał w przyjaźni z Hercenem, prywatnie oburzał się na przejawy nietolerancji carskiej. „Gdybyś mnie podejrzewał o przyjaźń z Czicz. (mowa o B. N. Cziczerinie, którego Turgieniew znał z Berlina z roku 1853. Cziczerin występował ostro przeciwko działalności Hercena i rewolucjonistów — demokratów, zgrupowanych wokół londyńskiego „Kołokoła” — przyp. P. H.) wyzwalałbym cię na pojedynek”. Jednocześnie Hercen w swoim liście zarzuca reakcyjność innym przybyłszy z Moskwy, z którymi widywał się Turgieniew w Berlinie. Turgieniew odpowiada: „...nie masz nawet racji co do moskwiczów, wielu z nich nim (tzn. Cziczerinem — przyp. P. H.) gardzi...”

Jedną z cech charakterystycznych Turgieniewa jest chęć zachowania liberalnie pojmowanego obiektywizmu, „własnego” stanowiska. Stąd podwójny stosunek do wszystkich wydarzeń. Widać to w zachowaniu się Turgieniewa po powstaniu 63 roku, po zamachu na Aleksandra II, w momencie powstawania ostro zarysowanych różnic między grupami rewolucyjno-demokratycznej i liberalnej inteligencji, we wszystkich sprawach literackich etc.

Zwolennicy metody „środowiskowej” mogliby zwalić te wahania na karb pochodzenia twórcy „Ojcowie i dzieci”, ale cóż począć wobec tego z Hercenem, z Bakuninem, z Ogarewem i z dziesiątkami innych potomków starych, pańskich rodów? Osobi-

ście uważam, że przyczyną tego niezdecydowania Turgieniewa była fałszywa teoria o możliwości automatycznego przeniesienia na teren Rosji carskiej liberalistycznego ustroju monarchii zachodnio-europejskich. Jak bardzo mechanicznie traktował tę sprawę Turgieniew, o tym musi świadczyć choćby to, że jednocześnie zdawał sobie doskonale sprawę z całej nienormalności ustroju pańszczyźnianego, a nawet z niewystarczającego zakresu reform (vide: sytuacja chłopów oczyszczanych w dziełach Turgieniewa). O ile świetniejsze byłoby dzieło literackie Turgieniewa, gdyby połączył on swój humanitaryzm i liberalne sumienie z prawidłową oceną sytuacji historycznej Rosji? Nie podejmuję się odpowiedzieć na to pytanie i nie jest ono ważne. Niewątpliwie dzieło, które pozostało po Turgieniewie jest doskonałe od niego i takie napewno jest zadanie pisarza na ziemi. W swoich książkach jest Turgieniew wierny prawdzie swojego czasu i własnemu sumieniu. Motor nonkonformizmu, o którym wspominałem na początku moich notatek silnie działa w tych książkach. Jako projektodawca przyszłości Turgieniew ustępuje miejsca innym, może i gorszym niż on pisarzom; jako ten, który dokonał porachunków z przeszłością trwa wśród największych. Czyż nie jest rzeczą pisarza dokonywać rachunku, rewidować miniony czas? Myślę, że jest to ważnym obowiązkiem pisarza. Literatura jest (jak sądzę) instrumentem poznania świata; poznawca można tylko to, co jest — na podstawie tego, co było. Mówienie o tym co będzie należy do twórców utopii lub do proroków. Wielka, krytyczna literatura rosyjska, i nie tylko rosyjska, XIX wieku jest zaprzeczeniem utopijności, jest analizą rzeczywistości zastanej i przeszłej. Nie inna była rzekomo tylko fantastyczna literatura Voltaire’a, Swifta, Daniela Defoe. W wieku XVIII rzeczywistość XVIII wieku była dobrze chroniona przez cenzurę dworską, w wieku XIX obiektywne, realistyczne przedstawienie rzeczywistości było tym samym aktem oskarżenia, jakie Voltaire wytaczał w zaszyfrowanym „Zadigu”. Słowo pisane nie działa bezpośrednio, nie zwala tronów, ani ich nie stawia. Ale słowo pisane, literatura, pomaga nam w poznaniu świata, decyduje o naszej postawie, o naszej gotowości do działania takiego lub innego. W tym sensie „Mumu” czy „Hamlet mcenskiego powiatu” będą działać tak samo na korzyść sprawy ludzkiej, jak artykuły Hercena w „Kołokole”. Rozmaite są drogi do sumienia człowieka. Literatura wybiera zawsze drogę protestu przeciwko kłamstwu, przeciwko niewoli, przeciwko krępowaniu swobody myśli postępowej. Tylko w tych okresach, gdy to czyniła, literatura była wielka. Wielkość literatury nie jest, jak sądzę, związana z takim czy innym stylem, z taką czy inną metodą pisarską, ale z jej odwagą, z jej samodzielnością, z jej rolą poznawczą. Cóż bardziej różnego pod względem stylu niż pisma Leonarda, Woltera i Diderota, Goethe, Gogol, Tolstoj i Tomasz Mann. A przecież jest to jedna i ta sama, niezmiennie ciągnąca się przez dzieje człowieka mądra i uparta walka o prawdę, o prawo do mówienia prawdy. Ten weredyzm — jedyny atrybut literatury, który musi być niezmienny, jeśli ma ona istnieć — jest najpiękniejszym z „izmów”, odpowiada bowiem wymaganiom rozsądku i sumienia prawdziwego, wolnego człowieka. Ten weredyzm jest największą zaletą Tolstoja, Turgieniewa, Hercena, Gogola, i on to właśnie stanowi, że bez rosyjskiej literatury XIX wieku, bez „Wojny i pokoju”, bez „Braci Karamazowych”, bez prozy Turgieniewa, bez smutnego uśmiechu Gogola, byłibyśmy gorsi, mniej ludzcy, bardziej ubodzy i dalsi od mądrej prawdy, którą człowiek mozolnie zdobywa od wieków.

Paweł Hertz

#### TREŚĆ NR 41:

Adam Ważyk — Droga Majakowskiego; Andrzej Stawar — Tło historyczne „Quo Vadis” (II); Irena Chmieleńska — Janusz Korczak (II); Tristan Tzara — Jeden front awangardowy; Jan Śpiewak — wiersze; Diderot — Paradoks o aktorze; Janina Kulczycka-Saloni — Wznowione powieści Parandowskiego; Adolf Sowiński — Dagestan i Rosja; Stefan Flukowski — Z teatrów Krakowskich; M. Blecher — Po III festiwalu Chopinowskim w Dusznikach; Mieczysława Buczkówna — Muzyka dla wszystkich; Przegląd prasy; Noty.











HENRYK VOGLER

## Racjonalizm w mitologicznym zaufku

ZAGADNIENIEM współczesnej prozy artystycznej jest w pierwszym rzędzie zagadnienie losu ludzkiego. I nie tylko w sensie moralnym czy filozoficznym (to było zawsze przedmiotem literatury, jeszcze od czasu klasycznej tragedii greckiej) — ale po prostu jeżeli chodzi o ukształtowanie materiału literackiego. Jak pomieścić los człowieka w wymiarach rzeczywistości artystycznej? W którym miejscu zahaczyć o siebie ludzkie namietności, cierpienia, rozkosze? Czy w ich psychologicznej odrębności czy socjologicznej zależności? Sprawa losu ludzkiego jest tu więc — jak widać — po trochu sprawą techniki literackiej, której wybór nie bywa zresztą bynajmniej przypadkowy, ale świadczy — nie mniej od innych elementów dzieła — o stosunku autora do konkretnej rzeczywistości społecznej.

Mirosław Żuławski w „Ostatniej Europie“ (3), małej książeczce wyróżnionej przez jury tegorocznej nagrody literackiej „Odrodzenia“, wybrał swoją odrębną technikę kształtowania losu ludzkiego. Określa go ona też dokładnie. Odrębność owa polega na konstrukcji, którą by można nazwać matematyczną konstrukcją losu ludzkiego. Rodzaj wyobraźni Żuławskiego jest ściśle intelektualny. Świat jego jest szachownicą, po której figurki bohaterów poruszają się w sposób pozornie zawiły, w rzeczywistości zaś zmierzają do celu i autematyzowany. Życie jest równaniem wprawdzie o bardzo wielu niewiadomych ale których wartości cyfrowe łatwo ustalić, po czym już rozwiązanie równania nie następuje trudności. Zjawiska posiadają dokładnie wymierzoną i regularną symetrię przy pozornej chaotyczności szczegółów. W pierwszej „Opowieści sztyrczej“ Elżbieta de Loges jest dzieckiem o niezdeterminowanej jasno przynależności narodowej, o wocem i potomkiem mieszańców związków francusko - niemiecko - polskich. Szczepan Kinczel ma w krwi, w ciele i umysłowości „zawistny monoteizm Izraela“ po swoim macierzystym dziadku, rabinie — po drugim dziadku, profesorze wschodnich religii na uniwersytecie w Oxford, „harmonijny intelektualizm Wschodu“ — po swoim ojcu, księdzu, „zmysłowy artystyczny katolicyzm“, z domieszką bolszewizmu wuja, redaktora „Bezbożnika“ w Moskwie oraz surowego purytanizmu stryja, pastora protestanckiego. Ale jest racjonalistyczna metoda w tym szalenie sprzeczności. Wszystkie owe tak bardzo złożone elementy ludzkich osobowości nie są w tym wypadku jej składnikami psychologicznymi, organicznymi czy socjologicznymi. Są to po prostu wielkości matematyczne, które zsumowane tworzą nie ludzi ale pewne abstrakcyjne pojęcia. Elżbieta i Szczepan

„urodzili się jako złączenia idei“, idei twardego, zdyscyplinowanego, rządowego militarysty i idei miękkiej, harmonijnej mądrości bibliotecznicy. Idei czynu i idei myśli. Los ludzki w konstrukcji literackiej tej opowieści skomponowany jest nie jak rzeczywistość artystyczna posiadająca albo własną prawdziwość albo prawdziwość rzeczywistości życiowej — ale jak końcówka szachownicy. Uwięzione w biało-czarnych kwadratach swoich geometrycznych przeznaczeń drewniane figurki posuwają się ku matowej pozycji.

Naturalnie, ta matematyczna konstrukcja losu ludzkiego ma u Żuławskiego charakter wyraźnie groteskowy. „Opowieści sztyrczej“ jest jej ujęciem — na drwiąco. Ale to, że Żuławski szydzi ze swego matematycznego układu zjawisk nie znaczy wcale, aby weni nie wierzył. Drwina nie jest niczym innym jak odwróconym tragizmem. I dlatego można z tego systemu budowania rzeczywistości artystycznej wysnuć konkretne wnioski dotyczące postawy ideologicznej autora.

Podobnie — w pozostałych miniaturach. Maciej z „Przystanku Meki Pańskiej“ jest rozlupany na dwie niemal matematyczne połowy: semicką po matce, żydówce z przydrożnego zajazdu w galicyjskim miasteczku i aryjską po ojcu, potomku dobrego, polskiego rodu Gozdawów. I to rozlupany nie tylko wewnątrz, psychicznie — ale także, po prostu, fizycznie: „Maciej, siedzący pod kościołem Meki Pańskiej, prezentował przechodniom nadchodzącym od lewej — nordycką urodę Gozdawów, nos prosty i jasne oko... Przechodnie zbliżając się od prawej — natykali się na namietny profil Semity o krzywym nosie i ciemnym oku“. Ta złośliwa symetria przyrody nie jest tylko ironicznym paradoksem i zabawką intelektualną. W przedstawieniu autora, cały bodaj że, tragizm okupacyjnej rzeczywistości, całe bestialstwo czasów, które z człowieka uczyniły szcztą i napiętnowaną białą opaską na ramieniu zwierzyne — leży w tym groźnym mechanizmie, który z matematyczną niemal precyzją rozciąga ludzkość na dwie nieprzystające do siebie wielkości. Rachunkowość Żuławskiego polega na dzieleniu. Ludzie jego nie dają się sprowadzić do wspólnego mianownika. Lewy profil Macieja nie ma nic wspólnego z prawym. Stoją tu na przeciw siebie dwie wartości, których różnicę wytlumaczyć może już nie matematyka ale — mistyka. W taki to sposób intelektualizm nie oparty na prawdziwej nauce, socjologicznej podstawie zapędzony zostaje do ciemnego zaufku, z którego atakują go irracjonalne siły.

W trzeciej i ostatniej, tytułowej, miniaturze schemat fabularny posiada również takie

symetryczne, niemal jakby ściśle odmierzone kształty. Konstrukcja ramowa tego opowiadania uporządkowana jest wprost na sposób buchalteryjny, z oszczędnością, urzędniczą pedanterią: W dniu 22 września 1933 roku w Paryżu, pięciu przyjaciół Europejczyków, Anglik, Francuz, Włoch, Niemiec i Polak, rozjeżdżając się do swoich domów przyrzekają sobie, że dokładnie za lat dziesięć, bez względu na bieg wypadków, spotkają się w Lizbonie. I autor kolejno, z mechaniczną jednostajnością kompozycyjną, powtarzającą się jak regularne tykotanie zegara, prowadzi tych pięciu różnych ludzi z pięciu różnych miejscowości do jednego i tego samego przeznaczenia. I wszyscy ci Europejczycy w poszukiwaniu prawdziwej „ostatniej Europy“ — jak możemy się domyślać — giną. Na miejscu spotkania w Lizbonie, 22 września 1943 roku, zjawia się jedynie międzynarodowy Żyd Elias Litwak, który już wówczas, dziesięć lat temu w Paryżu, na czele swoich „Azjatów, Argentynczyków, Negrów“ przepowiadał upadek Europy i przyszedł triumf nowego barbarzyńskiego czasu.

Rzecz prosta, tyleż w tym wszystkim sztyrdstwa ile powagi, tyle groteski ile tragizmu, tyle wreszcie rozpaczy ile spokojnego poczucia konieczności. Tylko, że konieczności nie tyle historycznej ile logicznej i matematycznej. Świat Mirosława Żuławskiego posiada swoją własną przyczynowość leżącą poza prawami historii. Rzadzi nim autonomiczna i wszechmocna Inteligencja, kierująca losem ludzkim tak despotycznie, jak gracz w szachy kieruje losem swoich figur.

To pozwala nam dość dokładnie ustalić genealogię społeczno-klasową autora i dzieła. Naczelny problem utworu Żuławskiego jest zasadniczym problemem naszej współczesności. Jest to zagadnienie upadku starej kultury, starych form tej kultury, starej „Europy“ i narodzin nowego świata. Mimo pozory Żuławski nie jest heroldem tej zmurszałej europejskości, blednym rycerzem jej bardzo krzywych ścieżek. Francja — jak powiada — „oprócz wina i geniuszu produkowała fatalną kobiecę, perfumy, kosmetyki, pacyfizm i syfilis“, — jednym z pięciu „ostatnich Europejczyków“ jest — hitlerowiec. Ale sprawy rozkładu pewnych okresów historycznych i tworzenia się nowych — nie są u Żuławskiego sprawami żywych, dialektycznie przekształcających się treści społecznych. Historia — tak samo jak materia literacka jego utworu — rządzi u Żuławskiego nie stosunki gospodarcze i układy klasowe, z których wyrastają idee i ideologie, ale rządzi te idee jako samodzielne, samorzadne siły, niby wcielenia kantowskiego czystego rozumu. Niespodziewanie, pod fasadą racjonalizmu

odkrywamy rusztowanie znanych nam już dobrze skądś mitów. Europa nie jest — w tej konstrukcji literackiej — realistycznie, społecznie, kulturalnie określonym zjawiskiem. Jest jak na winiecie z okładki — mitologiczną dziesięć porywaną przez byka. Stąd metaforyka prozy Żuławskiego: „Niemcy chciały wojnę europejską traktować jako bójkę rodzinną. Uważały, że mają prawo do walenia po łbie, będąc krajem mężczyźni. Należało zgwałcić feminiczną Europę i zapłodnić ją, nawet wbrew jej woli. Zniewolliwszy, należało jej bronić z całą samczą siłą przeciw zazdrości innych samców. Europy, tej ładacznicy, oddającej się za pieniądze, a zaciskającej kolana przed siłą“ (str. 106—7) „Lord Leslie Redwood myślał o Europie jak o kochanej kobiecie wziętej do wojskowego burdelu“ (s. 62) albo „Ze wschodu szła burza od Stalingradu. Europa dostała wypieków. Gaston Perrier pamiętał kult Wilsona i Clarcka Gable. Europę zawsze latwa porwała obcy byk“ (str. 76).

Jest w tego rodzaju języku giętkość, celność i wyostrzona racjonalizmem obrazowania czujność artystyczna. Ale jest równocześnie także, charakterystyczne dla mieszczańskiego inteligenta lat międzywojennych, mitologizowanie rzeczywistości, chociaż donoszące się tym razem w masce intelektualizmu. Obraz, zjawisko, sytuacja posiadają u Żuławskiego wyraźnie własny, autonomiczny sens artystyczny, wyjaśniają się same w sobie, są oderwane od realistycznego gruntu, nie trzeba sięgać do historycznego i socjologicznego rodowodu europejskiego i dramatu, wystarczy stwierdzić, że „Europa zawsze latwa porwała obcy byk“. Dzieło literackie tego typu jest tylko grą, wprawdzie grą, w której żywołowy i awanturnicy chaos surrealizmu został już troskliwie opłany i uporządkowany, w której panują teraz ściśle ustalone reguły, a posunięcia figur są — tak jak w grze w szachy — matematycznie obliczone — ale przecież tylko grą. Rezultat jej — bez względu na wynik gry — jest zawsze jednakowy: rozrzucone figurki i rozpoczenie gry na nowo.

Całkowite dzieło literackie zaś wymaga dzisiaj zakończenia i rozwiązania. Nie może być konstrukcją, w której zawsze wszystko da się zacząć od początku. Musi przekształcać rzeczywistość w sposób ostateczny, aby godnie dotrzymać kroku historii, która przekształca ostatecznie i bezpowrotnie. To jest jej prawo i zwycięstwo. I tylko takie może być zwycięstwo literatury.

Henryk Vogler

\*) Mirosław Żuławski, „Ostatnia Europa“. Trzy miniatury, 1947, Sp. Wyd. „Czytelnik“.

K. W. ZAWODZIŃSKI

## „Prawdziwie piękna nowella“

KIEDY CHMIEŁOWSKI w swojej historii literatury (w r. 1900) poświęcił Władysławowi Łozińskiemu (1843—1913) dosłownie cztery wiersze, pisarz ten nie był jeszcze członkiem Akademii Umiejętności, sławnym historykiem kultury i dawnej sztuki polskiej (choć już od 1839 r. wydawał dzieła naukowe z tego zakresu), nie był zwłaszcza autorem książki „Prawem i Lewem“ (1903), rewelacyjnego obrazu obyczajowości polskiej XVII wieku, gdzie wiedza erudyty idzie o lepsze z potęgą intuicji, z wyobraźnią artysty, umiającego połączyć dane wydobyte z martwego dokumentu w drgającą życiem syntezę. Narazie był to tylko skromny, piszący na partycularzu literat, i to tłumaczy lekceważący (choćby krótkością) charakter wzmianki, choć nie usprawiedliwia małoszego potraktowania takich, i dziś bardzo ciekawie wybijających się z ła epoki, utworów belletrystycznych jak „Opowiadania IMP“, Wita Narwoja (1874) i „Oko Proroka“. Ale i ten surowy (a w tym momencie nieco lekkomyślnie wyrokujący) krytyk przyznaje, że (podaje całość ustępu) „po wielu niezbyt udanych próbach powieści historycznej i spóczesnej teraz dopiero napisał prawdziwie piękną nowellę pt. „Madonna Busowiska“. „Teraz dopiero“ nie jest zbyt dokładne, ponieważ „nowella“ ukazała się osiem lat wcześniej w 1892 r.; ale pochwała spod pióra, któremu nikt chyba nie zarzuci przyczynienia się do potęgi i siły od początku naszego wieku dewaluacji pochwalnego słowa w krytyce, do tej inflacji komplementów, do tego nadużywania superlatywów, dzięki któremu byle szczęśliwsze wystąpienie literata nabiera cech zjawiska epokowego, przesłaniającego istotne osiągnięcia przeszłości, a karnięcąc megalomanię narodową wiadomością o pojawieniu się nowego geniusza — pochwała taka nie była czymś zdawkowym, przeciwnie. obowiązuje nam i — w danym kontekście — świadczy o istocie doskonałości utworu.

Po upływie pół wieku (kiedys przeprowadzałem dowód, że ten właśnie termin jest

\*) Władysław Łoziński: „Madonna Busowiska“. Wrocław Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1948, str. 59, 1 nl.

najodpowiedniejszym do sformułowania najbardziej obowiązującego na długi przeciąg lat, miarodajnego sądu historyczno-literackiego) — czytelnik musi potwierdzić sąd znakomitego krytyka, współczesnego powstaniu dzieła. Pochwała tym bardziej zaszczytna, że dotyczy noweli, rodzaju literackiego, na który, mutatis mutandis, można przenieść tę maksymę ze „Sztuki poetyckiej“: „Un sonnet sans défaut vaut seul un long poème“. Boileau ma tu na myśli trudność doskonałości w tak ograniczonej materialnie i rygorami konwencji formie lirycznej. Nowela w prozie narracyjnej, przedstawia tę samą trudność wyrazistości przy krótkości i zwięzłości, i dlatego doskonała nowella jest jeszcze bardziej rzadka niż doskonały sonet. Wprawdzie „Madonna Busowiska“, nie należy do typu najkrótszej, jednowątkowej noweli-anegdoty. Należy ona raczej do tego, pośredniego pod względem objętości rodzaju prozy narracyjnej, który po rosyjsku nazywa się właśnie „powieścią“ w przeciwstawieniu do „romana“, które to słowo jest odpowiednikiem polskiego „powieści“. Wartość na stałe związać z tym rodzajem polskie słowo „opowieść“, ale i opowieść doskonała nie jest rzeczą powszednią i przeszkukując w pamięci, można by dać jej niewiele przykładów z literatury powszechnej. Należałoby tu wymienić z literatury francuskiej na pierwszym miejscu Merimego, a z literatury rosyjskiej przede wszystkim Tolstoja, który w tym rodzaju jest jeszcze bardziej genialnym artystą niż w długich powieściach, z których każda ściągała na siebie słuszne zarzuty, szczególnie w zakresie kompozycji, podczas gdy, od „Polikuzki“, a nawet od „Dzieciństwa“, po „Chadzi-Murata“, mamy tyle jego opowieści i pod tym względem bezbiednych.

Doskonałość kompozycji, jaką ujawnia Madonna Busowiska wytrzymuje miarę nie tylko polską lecz i światową. Jej zwięzłość nie stoi w sprzeczności z bardzo wielką złożonością kompozycji: rzecz jest prowadzona w kilku płaszczynach; styl jej jest również odpowiednio zwięzły choć nie pozbawiony przekonywującej obrazowości np.: „Zaden... nie zrozumiał tego, co mówił o Mitrofan, ale każdy starał się pamiętać przynajmniej jedno i to właśnie najniezrozumialsze słowo, i

przez całą drogę z Ławrowa do Busowia, trzymał je w fizycznym prawie wysileniu w pamięci, jakby niósł w rękę cudzego kota, który lada chwila wyrwał się może i uciec w pole“. Krajobrazów mało, tyle ile potrzeba do umiejscowienia akcji. Charakterologia również dostosowana do celów akcji, i tylko w odpowiednich do niej rozmiarach; jedynie tylko główna bohaterka. Nasta, szerzej ukażana.

W ogóle nie ma zbędnego słowa, zbędnej do akcji postaci, zbędnego ustępu; z wyjątkiem może komentarza autorskiego do malarstwa p. Zygmunta, tchnącego przestarzałymi pojęciami o sztuce, w której się spotykają romantyczne wyobrażenia, wypracowane na podkładzie idealistycznej filozofii niemieckiej w późnoromantycznej powieści narzewskiej (Korzeniowskiego („Garbaty“) i Krzeszowskiego („Slinks“) i tyle innych, z modernistycznymi, u nas zabarwionymi „chłopomaństwem“ tendencjami „fin de siecle“ (Wł. Tetmajer, a potem Wł. Hofman i huculszczyzna). W ogóle zabarwienie „fin de siecle“, „1900“, (a raczej 1890), ciąży na postaci p. Zygmunta, umierającego suchotnika, z jego miłością fatalną, jakby platoniczną (do mężatki?), kuzyna Płoszowskich, choć o wiele sympatyczniejszego.

Sceptycyzm tej epoki, ale już bez szkody dla opowieści, przeciwnie, podnoszący jej obiektywizm, z jednej strony, a szczególny liryzm, z drugiej, podbija w całym obrazie uczucie religijnych ludzi, w ich niesłychanej naiwności i w epizodzie, decydującym dla losów Nasty, rzekomego cudu, objawienia się Matki Boskiej, czuwającym przy zwłokach twórcy, jej obrazu kobietom. A i „chłopomaństwo“ wydało na tych stronicach najpiękniejszą swe owoce: nic nie może być bardziej wzruszającego niż dzieje tej matki-ndzarki, opiekującej zmarłego, po dziesięciu latach, ciężkiego dzieciństwa chłopca i ztrojskanej o jego losy pośmiertnie, i za grobem nie zostawiającej syna bez opieki: na jego intencję z odjętych od ust okruczeń, funduje obraz święty. Wielkość prostaczego serca, ogrom nędzy materialnej, mrok ciemnoty umysłowej — wszystko to, co niżej u bohaterki opowieści potężnie wymowne, choć w niewielu słowach, dokument społeczny do dzie-

jów naszej przeszłości. Ale wielopłaszczyznowość fabularna, a w związku z tem wielka ilość postaci (czy sylwetek raczej) tu wprowadzonych, daje pomimo szczupłych ram, szerszy niż obraz jednej wsi, bardzo obszerny stosunkowo obraz społeczny wschodnio-galiczyjskiej prowincji, w epoce, jak się zdaje znacznie odleglejszej niż data publikacji opowieści: białe mundury wojska austriackiego, żyjący jeszcze „stary cesarz“ (Ferdinand I, um. 1875), czesko - niemieccy urzędnicy administracji — wszystko to wskazuje dawniejsze czasy, niż zupełny rozwój autonomii galicyjskiej w końcu XIX wieku. W obrazie tym ukazuje autor nie tylko bytowanie ndzarki wiejskiej, Nasty, ale również i innych członków gromady wiejskiej, bogatych gospodarzy, wójtów (a obok „urlopnik“, też charakterystyczna dla dawniejszego ustroju c. k. armii i dla oblicza wsi galicyjskiej postać); dalej, ludzie kościelni obu obrządków, drobno - mieszczaństwo, powstające w górach uzdrowiska, Verwalter, wreszcie, na szczytach drabiny społecznej, pani hrabina i jej otoczenie. Wysokie uświadomienie Łozińskiego, historia sztuki i kultury swojej prowincji, ukazuje się naturalnie w rzeczach sztuki ludowej, religijnej w swym praktycznym zastosowaniu (malarze, budowniczy cerkwi, pięknie opisanej), sięgając aż do bizantyjsko-staroruskich korzeni tej sztuki: nawet o ikonotwórstwie Nowogrodu Wielkiego, Łoziński ma wystarczające pojęcie i w kilku malowniczych słowach umie ukazać charakter jego dzieł.

Sława Madonny Busowiskiej nie przekraczała dawniejszymi laty granic B. Galicji, gdzie nieraz uciekano się do niej, jako do niezawodnego środka zainteresowania czytelników gazety w braku aktualnego materiału: pamiętam przedruk jej w odcinkach, któregoś dziennika krakowskiego w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy niepewność oręza austriackiego nie dawała zbyt dużo pola do komunikatów wojennych. Dziś została szczęśliwie wznowiona przez Ossolineum, które powinno pomyśleć o trwałym włączeniu jej do panteonu literatury polskiej w komentowanym wydaniu „Biblioteki Narodowej“

K. W. Zawodziński

ZDZISŁAW LIBERA

# Problemy pozytywizmu polskiego

ZAINTERESOWANIE się literaturą pozytywną polskiego w okresie powojennym znalazło swój wyraz przede wszystkim w szybkiej reedycji pism pisarzy tego okresu: Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Sienkiewicza. Poza tym charakterystycznym zjawiskiem ostatniego trzeciego wieka była dyskusja związana bezpośrednio z „Lalką”, pośrednio z różnymi problemami literackimi i społecznymi, drugiej połowy XIX wieku. Dyskusja nad „Lalką” poprzedzona przedtem dyskusją nad genealogią inteligencji polskiej wykazała konieczność wiązania zjawisk literatury pięknej z przejawami życia społecznego i gospodarczego. To co krytyka nazywa „szukaniem ekwiwalentu socjologicznego, literackiego dzieła”, zdobywa się przez konfrontację tekstu z konkretnymi faktami historii i dopiero analiza porównawcza pozwoli lepiej zrozumieć zjawiska literackie, jako wyraz ideologii pisarza i jako dzieło sztuki. Nowym wyrazem zainteresowania się pozytywizmem jest ukazanie się kilku wyborów tekstów z publicystyki tego czasu. Od 1946 roku pojawiły się już trzy tomiki tekstów<sup>1)</sup>, każdy w innym opracowaniu, przedstawiające myśl społeczną wybitnych pisarzy i działaczy publicystycznych.

Mianem pozytywizmu polskiego obejmuje się zwykle ruch społeczno-kulturalny, który powstał po roku 1863 i trwał do schyłku XIX wieku. Niektórzy przesuwają granicę dolną o kilka lat wcześniej, widząc już w działalności margrabię Wielopolskiego, przejawy pozytywistycznej postawy. Sprawa granicy górnej, również trudna jest do uchyczenia. Nie chodzi tu przecież o jeden rok czy dwa lata, bo wygaśnięcie jakiegoś kierunku i narastanie nowego, wiąże się z dłuższymi procesami nie zamykającymi się ściśle określoną datą. Chodzi o uświadomienie sobie okresu czasu, kiedy następuje moment przesilenia i w jakich okolicznościach dany kierunek ustępuje pryntawowi nowych poglądów.

Na drugą połowę XIX wieku przypada rozwój publicystyki w Polsce. Jeżeli idzie o Królestwo Kongresowe, w którym problemy pozytywizmu szczególnie się wiązała, to tu właśnie prasa periodyczna i codzienna bardzo się rozwinęła w stosunku do okresu poprzedniego. Są to czasy powstawania przemysłu wielokapitalistycznego, kiedy rozwijają się miasta Warszawa i Łódź, kiedy technika czyni coraz większe postępy i znajduje bezpośrednie zastosowanie w instytucjach użyteczności publicznej. Postępy w przemyśle i technice, rozwój mieszczństwa spowodowały konieczność podniesienia poziomu wykształcenia i oświaty w szerokich warstwach społeczeństwa. Z rozwojem inteligencji, jako grupy społecznej szedł w parze rozwój czytelnictwa, które obejmowało coraz szersze kręgi. Publicystyka dotyczyła zagadnień żywych i aktualnych, poruszała problemy, które nosiło ze sobą życie. Tkwiły w niej elementy walki z dawnymi poglądami i postulatami na przyszłość. Była to publicystyka o szerokim oddechu, pełna rozmachu i wojowniczości. A jednocześnie broniła zasad rozsądku i trzeźwego myślenia, rozumiała potrzeby życia społecznego i w ich interesie występowała.

Myśli, dokoła których pisma pozytywistyczne się skupiły, znalazły swój wyraz w popularnych już dzisiaj hasłach: „praca od podstaw”, „praca organizacyjna”, „wiedza to potęga”. Hasła te oczywiście nie wyczerpywały wszystkich tematów. Wiele artykułów i rozpraw napisano w sprawie żydowskiej i w kwestii kobiecej, dużo miejsca zajęła polemika z romantykami, niemało czasu poświęcono na omówienie problemów literatury pięknej oraz jej zadań społecznych i artystycznych.

Hasło „pracy od podstaw” wiązało się z zasadniczym dla owych czasów zagadnieniem roli chłopca, który został uwłaszczony. W związku z ukazem z 1864 roku, powstał szereg nowych problemów, które sprawę wsi i jej mieszkańców wysunęły na plan pierwszy. Chodziło o wprowadzenie postępu do techniki rolnej, o podniesienie poziomu oświaty wśród chłopów, wreszcie o zapobieżenie pauperyzacji ludności rolnej. Świętochowski, który w 1873 roku poświęcił tym sprawom artykuł w „Przeglądzie Tygodniowym”, ubolewa, że „reforma włościańska nie wydała na naszym gruncie, tak, jak gdzie indziej szczęśliwych a nawet rzec można zdrowych owoców”. Przyczyn tego zjawiska dostrzega się po pierwsze w „ciemnocie i dzieciennej niedojrzałości” stanu kmecego, po drugie w tym, że ziemiaństwo było zupełnie nieprzygotowane wobec nagłej przemiany stosunków. Dlatego najważniejszym zadaniem jest według Świętochowskiego, praca oświatowa wśród ludu wyrażająca się w zakładaniu szkółek, bibliotek, we wpływach moralnych, w opiece itp. Świętochowski zdaje sobie sprawę z faktu, że nie wszyscy pogodzili się jeszcze z dokonaną reformą, że istnieją grupy szlacheckie, które nie pojmując doniosłości postępu społecznego, widzą jedynie słabe strony przejściowych trudności.

Obok sprawy chłopskiej, wysuwała się w prasie lat siedemdziesiątych, sprawa rozwoju

przemysłu i warstwy rzemieślniczej. Orzeszkowa w 1873 roku w „Niwie”, anonimowy autor w „Przeglądzie Tygodniowym”, zwracając uwagę na opóźnienie cywilizacyjne Polski, na zaniedbania w dziedzinie przemysłu i rzemiosła. Orzeszkowa nawołuje do tego, aby nie wstydzili się pracy rąk i zachęca do nauki w rzemiosle, nieznanym autor skarży się, że maszyny i towary sprowadza się z zagranicy, a nie produkuje się w kraju.

Pozytywiści kładli szczególny nacisk na zagadnienie nauki. Rozwiali szeroką propagandę wiedzy ścisłej, widząc w niej czynnik postępu. „Nauki przyrodnicze zajęły takie stanowisko, że wstydziliby się każdy cudzoziemiec, mający pretensję do nazywania się wykształconym, gdyby nie miał lekkiego o tych naukach pojęcia”, pisał anonimowy autor w „Niwie” 1874 roku. Julian Ochowicz w rozprawie o filozofii pozytywnej głosi pochwałę „nauk spostrzegawczych” i badań empirycznych. Przedtem jeszcze, bo w roku 1865, ks. Franciszek Krupiński, wyjaśnia w „Bibliotece Warszawskiej”, na czym polega istota filozofii pozytywnej i uwydatnia w niej znaczenie i rolę metody, którą wywodzi od Bacona. Nazwiska Darwin, Milla, Buckle'a i innych przedstawicieli nauk ścisłych, powtarzają się w prasie ówczesnej bardzo często.

Zagadnienie postępu i walka z konserwatyzmem znalazły oświetlenie w wielu wypowiedziach. Zabierali głos w tej sprawie spośród wybitniejszych: Świętochowski i Dygasiński, Prus i Orzeszkowa. Najślawniejszy z artykułów „My i wy” Świętochowskiego z „Przeglądu Tygodniowego” w 1871 r., jest przykładem świetnej prozy publicystycznej, wyrażającej głębokie przekonanie o słuszności ruchu postępowej młodzieży. Polemika z epigonami romantyzmu, jakkolwiek merytorycznie nie była trudna, to przecież uderzała w opory psychiczne i nawyki myślowe tych wszystkich, którzy w pozytywistach widzieli burzycieli tradycji. Świętochowski napisał artykuł z pasją uczestnika młodego ruchu w pełni świadomości jego wielkich zadań i celów. „To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objawienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyżca, więc czujmy — czujmy, więc żyjmy. Żyj! Polowa naszego zadania spełniona”. Inny artykuł Świętochowskiego „Absenteizm” ogłoszony drukiem w 1872 r., porusza kwestię „emigracji wewnętrznej”, mówiąc językiem niedawnej przeszłości. Zjawisko absenteizmu wyrażające się w ucieczce od pracy, gdy tego obowiązku publicznego wymaga, uważa Świętochowski za jedną z największych wad społecznych, za tchórzostwo, które pociąga za sobą ciężkie konsekwencje. „Niech więc ci, którzy stoją leniwi z założonymi rękami, z okiem zatopionym w seraficznej zadumie, pamiętają; że potomność bardzo surowo ich osądzi. Musimy coś zrobić do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiała, żeśmy nic dla niej nie zrobili”.

W dziesięć lat po Świętochowskim pisał na temat postępu Adolf Dygasiński w artykule: „My i nasze stundary”. Dla Dygasińskiego zagadnienie postępu zawiera pierwiastek dynamiki i nie może mieć ustalonej organizacji. „Odważny entuzjasta, pisze autor artykułu, walcz z całym zastępami konserwatyzmu oraz wsteczników. Wsteczniczym w najściślejszym tego słowa znaczeniu, nazywamy jednostkę, która nie tyle zdążyła do ocalenia i przechowania tradycji, ile do zniszczenia tego, co nazywamy postępowiem. Przytem zdradza ona pragnienie utrzymania

stanów niemożliwych, Konserwatyzm rządzi się wyrobionymi maksymami, za nim jest naturalnie — cała siła panującego porządku rzeczy, tym bardziej zaś ciągną do niego nieoświecone masy”. Dygasiński podobnie jak inni stwierdza zapóźnienie cywilizacyjne Polski w stosunku do zachodu. „Nasza produkcja dóbr materialnych, pisze, nasza naukowość są to zaledwie skromne początki ku lepszemu. I dlatego, że na każdym polu społecznym leżą u nas tylko odłogi po największej części, przeto przeszczepienie idei obcych odczuwa się może tu i ówdzie jakby gwałt zadany tradycyjnym namiętym. Na jedno atoli wychodzi, czy człowiek budzi lekki szmer, czy trzask niezmierny, byłoby ze snu wstał i wziął się do pracy”. Wrastająca w kapitalizm Polska chciała się dociągnąć do poziomu krajów kapitalizmu rozwiniętego. To był sens wystąpienia ideologów przodującego mieszczaństwa.

Cztery lata przed Dygasińskim podobny temat podjął Prus w Kurjerze Warszawskim w artykule „Postępowcy i zachowawcy”, gdzie z właściwym sobie spokojem i umiarem przeciwstawia się zarówno ciemnej, fanatycznej i strupieszalej zachowawczości jak również lekkomyślnemu, powierzchownemu i nie obywatelskiemu postępowi. Prus stoi na gruncie obrony trzeciego stanowiska: faktów i obiektywnych poglądów.

W ścisłym związku z zagadnieniem postępu pozostaje sprawa kobiecej i żydowskiej. Orodniczką równouprawnień kobiet była, jak wiadomo, Orzeszkowa, ale sekundowała jej dzielnie Świętochowski występując w obronie wyższego wykształcenia kobiet. Argumenty Świętochowskiego dotyczą rozmaitych stron życia kobiety i uwydatniają to, że „jako jednostka społeczna nie jest pasywnym lub ofiarą swej niemocy, lecz dzielnym i użytecznym człowiekiem, który ma trwałą podstawę i rację samostojnego bytu, który umie wybrać sobie właśnie pole pracy, uprawić je doskonale i utrzymać się na nim bezpiecznie”.

Analiza kwestii żydowskiej dokonana wnikliwie przez Orzeszkową w rozprawie „O Żydach i kwestii żydowskiej” świadczy nie tylko o humanitarnym autorki, ale również o zrozumieniu złożonych procesów socjologicznych, na których te stosunki polsko-żydowskie stają się bardziej zrozumiałe.

Doba pozytywizmu sprzyjała rozwojowi idei tolerancji przekonani. Nieznany autor z „Niw” z 1874 wypowiada się gorąco przeciw przesładowaniom religijnym, i twierdzi, że nietolerancja nie pozwalając być samodzielny i w sobie, jest też potężnym hamulcem postępu cywilizacji. Odrębny rozdział w publicystyce pozytywizmu zajmuje krytyka romantyzmu i rola nowej literatury.

Piotr Chmielowski w artykule p.t. „Utylizaryzm w literaturze” (Niwa, 1872) podejmuje obronę tezy, że artysta powinien przed wykonaniem swego dzieła powziąć cel jakis społeczny. Żąda, ażeby pisarz zszedł na ziemię pomiędzy pracujących i cierpiących, ażeby znał wszystkie kierunki swojej epoki i był ich wyobraźcą. „Życie społeczne to nie zaścianek; znajdują się w nim materiały do szerokiego poematu, jeżeli go ktoś wspaniać jeszcze zdoła, znajdzie się przedmiot do satyry, a nie niezadowolenie indywidualne. Praca na znajomości, na dokładnej znajomości stosunków oparta, będzie prawdziwie użyteczna”. Dla Chmielowskiego największym i wspaniałym ideałem jest urzeczywistnienie dobra społeczeństwa, a ideał ten wymaga od pisarza samowiedzy

własnych czynów. Dlatego przeciwstawia się bezświadomości natchnieniu i głosi potrzebę sumiennej kontroli myśli na polu publicznej działalności. Rozprawa Chmielowskiego, wystąpienie Orzeszkowej charakteryzują główne tendencje w literaturze lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Znamionuje je postawa antyromantyczna przeciwstawiająca się poezji oderwanej od życia i zasklepięcej w ciasnym kręgu egotyzytu.

Publicystyka pozytywizmu polskiego wyrażała przekonania i poglądy działaczy społecznych i wybitniejszych literatów oraz organizowała opinię publiczną. Zakres tematów ogarniał różnorodnie i złożone problemy życia społecznego. Pisarz, artysta, poczuwał się do obowiązku zabierania głosu w sprawach, które nie dotyczyły literatury i sztuki, ale które zahaczały często o trudne zagadnienia ekonomiczne. Przemiany gospodarcze i społeczne w Polsce w drugiej połowie XIX wieku zmieniły charakter pisarzy i czytelników. Kapitalistyczne formy życia gospodarczego wyrażające się w zakładaniu nowych fabryk i banków, w rozwoju przemysłu i handlu zmieniły oblicze duchowe kraju. Zagadnienia narodowe, wokół których skupiała się problematyka pism emigracyjnych, przyjęły w publicystyce pism warszawskich inną zupełnie postać. Orzeszkowa w rozprawie „Patriotyzm i kosmopolityzm” wydana w 1880 roku stara się złączyć pojęcie kosmopolityzmu z pojęciem patriotyzmu twierdząc, że chodzi nie o nadwyżnienie i unicestwienie patriotycznych uczuć i idei, lecz o postawienie fałszywych kierunków, które nadaje im częstokroć ludzka ograniczoność lub namiętność. Problematyka narodowa ustąpiła miejsca problematyce społecznej. A jeżeli ten lub ów podejmował próbę charakterystyki narodu, to podobnie jak Prus w „Naszych grzechach” charakteryzował go od strony niezadorności gospodarczej. Przemiana krajoznawstwa z rolniczego w bardziej uprzemysłowiony skierował potrzeby społeczne w stronę szeroko pojętego inżynierstwa. Szybki stosunkowo wzrost ośrodków przemysłowych i tempo rozwoju gospodarczego kraju, który był opóźniony w stosunku do zachodniej Europy, tłumaczył gwałtowność i namiętność tonu publicystyki pragnącej nadążyć za idącymi przeobrażeniami w życiu. Myśli pozytywistów przypomniały w niejednym okresie oświecenia w Polsce, czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, kiedy dążenie do wyźwignięcia gospodarczego i postępu społecznego stało się główną troską Staszycy, Czackiego czy Skarbka. Na schyłku stulecia zaczynają się pokazywać skazy i rysy towarzyszące kapitalistycznej gospodarce: wyszysk robotników, bankructwa, strajki. Pojawiają się nowe problemy; publicystyka staje wobec nowych zadań. Miejsce Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego zajmują Żeromski, Strug, Daniłowski. Publicystyka o charakterze społecznym i narodowym schodzi do prasy podziemnej i jako „bibuła” rozchodzi się po kraju. Wyłuszy z pism pozytywistów polskich synchronizują z literaturą piękną lat siódmego i ósmego dziesiątka XIX wieku. Aby można było zrozumieć lepiej literaturę następnego okresu, powinny się ukazać wybrane pisma socjalistów polskich, stawiających nowe problemy i walczących o nowe ideały.

Zdzisław Libera

<sup>1)</sup> Pozytywizm polski. Opr. Ryszard Kroczyński, P. Z. W. S. 1946.

JÓZEF HURWIC

## Kilka wspomnień o prof. Stanisławie Kalinowskim

DWA lata temu z górą zmarł w wieku lat 73 wybitny fizyk polski i niestrudzony pracownik oświatowy, prof. Stanisław Kalinowski, jeden z najwybitniejszych pionierów postępowej myśli pedagogicznej w Polsce, organizator i pierwszy prezes Związku Zawodowego Nauczycieli, założyciel i pierwszy rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej, jeden z organizatorów, a następnie prezes Polskiego Towarzystwa Fizycznego, autor szeregu cennych prac naukowych, przede wszystkim z dziedziny magnetyzmu ziemskiego.

Gończy patriotą w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, prof. Kalinowski w całym swym życiu kierował się zasadami demokracji i postępu, które przejawiały się zarówno w jego działalności społecznej jak naukowej. Jako młody uczyony w latach 1900 w założonej przez siebie pracowni fizycznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa otwiera dział sprawdzania i uwiarytelniania przyrządów fizycznych, pozwalający na niezależne się od obcych placówek naukowych. Patriotyczne pobudki rodzą w nim również myśl powołania do życia Wolnej Wszechnicy Polskiej i wpłynęły na decyzję, dotyczącą specjalizacji naukowej profesora. Gdy Instytut Carnegiiego w Waszyngtonie zapoczątkował badania magnetyzmu ziemskiego i wzywał do współpracy uczonych innych krajów, prof. Kalinowski postanowił oddać swoją wiedzę fizyczną badaniom magnetyzmu ziemskiego, zakładając w roku 1914 obserwatorium magnetyczne w Świdrze pod Warszawą, gdzie pracował do końca swego życia.



Prof. Stanisław Kalinowski

W latach niepodległości prof. Kalinowski wiele czasu oddawał sprawom publicznym, jako radny miejski miasta Warszawy (w latach 1919-22), jako senator z ramienia „Wyzwolenia” i przewodniczący Komisji Oświatowej Senatu (w latach 1922-27), wreszcie w latach 1928-30 jako poseł na Sejm i przewo-

dniczący Komisji Oświatowej Sejmu. Na wszystkich tych placówkach walczył on niezłomnie o bezpłatną, powszechną i demokratyczną oświatę na wszystkich szczeblach, wolną od agitacji klerykalnej i faszystowskiej.

Na kilka lat przed wojną prof. Kalinowski wcofał się z czynnego życia politycznego, nie było jednak takiej akcji czy deklaracji politycznej polskiego świata demokratycznego, gdzie zabrakłoby jego głosu lub podpisu. Można dla przykładu wymienić jego walkę z jędrzejowiczowską ustawą o ustroju szkolnictwa, odważne wypowiedzi przeciwko Bereszi, udział w akcji przeciw innym bezprawiom sanacyjnym, walkę z rasizmem itp.

W artykule z roku 1934 zatytułowanym „Ideologia polskiego nauczycielstwa demokratycznego a rzeczywistość dzisiejsza” prof. Kalinowski, omawiając powodzenie hasła faszystowskich, stwierdza:

„Triumfy te jednak są przemijające, a przeminąć mogą tym prędzej, im intensywniej się potęgają. Niestety to przemijanie nie może być bezbolesne, towarzyszyć mu mogą ciężkie przejęcia; niemniej musi nastąpić nawrót do przeświadczenia, że jednak te zdobycze kultury, które w jakimś zapamiętanym czcicie się przestało, mają walor większy niż to, czym się pragnęło je zastąpić. W moim rozumieniu i przeświadczeniu ideały demokracji leżą u szczytu kultury. Dzisiejszy „kryzys” demokracji, jak to nazywają przelotni zdobywczy władzy lub ich zwolennicy, to tylko chwilowy zmierzch w dziedzinie jawnej popularności jej hasła”.

<sup>1)</sup> Publicystyka pozytywizmu polskiego, wypisy z wybranych tekstów źródłowych zbierał N. Stefan Kawyn I. P. N. Lublin, 1946.

<sup>2)</sup> Publicystyka pozytywizmu, opracowali E. Sawrmowicz i T. Wojewski, Trzaska, Ewert i Michalski, 1948.

W ostatnich latach przedwojennych prof. Kalinowski poświęcił się przede wszystkim pracy pedagogicznej i naukowej. Był znakomitym mówcą i wykładawcą, choć unikał wszelkich krasomówczych efektów i zawsze dążył do tego, by temat wyłożyć jak najprościej, bez zbędnych komplikacji. „Nauka — pisał kiedyś w miesięczniku „Nowe Tory” — nie posiada kilku całkiem odmiennych stron, którymi ma się zwracać do uczonych i laików, do starszych i do dzieci. Nauka nie potrzebuje przed nikim chodzić na szczydach; nie potrzebuje udawać potęgi urojonej, gdy stanowi rzeczyswistą; nie potrzebuje żadnej maskarady, by stanąć w oczach nie tylko zawodowych uczonych, ale i najszerzego ogółu na właściwej wysokości!”

Jedną z jego głównych trosk było wspomnianie wyżej Obserwatorium Geofizyczne. Założenie, utrzymywanie i kierowanie pracami Obserwatorium było możliwe tylko dzięki jego bezinteresownemu zapałowi i poświęceniu. Aby zdać sobie sprawę z ogromnych trudności i kosztów, związanych ze wzniesieniem samych budynków obserwacyjnych, wystarczy wziąć pod uwagę choćby taki szczegół, że do budowy należało stosować specjalne mosiężne gwoździe i śruby, gdyż zwykłe żelazne oddziaływałyby na czułe przyrządy do pomiarów magnetycznych. Wszystkie materiały budowlane musiano poddawać uciążliwym badaniom dla stwierdzenia, czy nie zawierają domieszek żelaza i ciał magnetycznych pokrewnych. Piece w Obserwatorium nie posiadają rusztów żelaznych ani drzewczek. Otwór pieca po każdorazowym napaleniu należy zamurować, a przed napaleniem odbijać cegłą. Przyrządy umieszczone są na słupach z wapienia, które w celu zabezpieczenia przed wstrząsami sięgają na głębokość dwóch metrów pod podłogę. Podwójne ściany pawilonu samopisów chronią aparaty przed szybkimi zmianami temperatury. Czarna barwa ścian wewnątrz pomieszczenia zapobiega działaniu rozproszonego światła na papier fotograficzny.

Przypominam sobie jak bardzo martwiły profesora plany elektryfikacji kolejki podmiejskiej, biegnącej w pobliżu terenu Obserwatorium, gdyż miało być to niepożądany wpływ na wskazania kapryśnych przyrządów. Obserwatorium w Świdrze zostało przez najwybitniejszych specjalistów zagranicznych zaliczone do najlepszych instytucji tego rodzaju w Europie. Prof. Kalinowski wraz ze swymi współpracownikami przeprowadził żmudne pomiary magnetyczne w całej Polsce i brał czynny udział w międzynarodowych kongresach geofizycznych, godnie reprezentując polską naukę w tej dziedzinie. Długoletnia praca pomiarowa została w r. 1933 uwieńczona „Zdjęciem magnetycznym Polski”. Tereny naszego kraju przestały być białą plamą na mapach magnetycznych Europy. Przeprowadzone badania magnetyczne mogą mieć również wielką doniosłość praktyczną, np. dostarczając wskazówek przy poszukiwaniu złóż rudy żelaza.

W ostatnich latach przedwojennych zakres badań Obserwatorium rozciągnięto również na zagadnienia elektryczności atmosferycznej.

Obserwatorium nie przerywało swojej pracy nawet w okresie wojny i okupacji, kiedy naftę do samopisów trzeba było kupować za pieniądze uzyskane ze sprzedaży rzeczy pracowników. Samopiszące wariometry, notujące w dzień i w nocy zmiany magnetyzmu ziemskiego, od roku 1921 tylko 3 dni podczas okupacji odpoczywały, gdy zabrakło papieru fotograficznego.

Pod kierunkiem prof. Kalinowskiego wykształcił się cały zastęp techników i badaczy naukowych. Ponadto jako autor doskonałego szkolnego podręcznika fizyki prof. Kalinowski był nauczycielem całych pokoleń młodzieży. Książka jego w zakresie szkoły średniej była wręcz niezastąpiona.

Sylwetka prof. Kalinowskiego byłaby niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o jego miłości do dzieci, co tak bardzo upadabniało go do jego ideału, — wielkiego fizyka angielskiego, Faradaya, którego zawsze chętnie cytował i którego „Dzieje świecy” przetłumaczył na język polski.

Prof. Kalinowski należał do tych wszechstronnych umysłów, których zakres zainteresowań znacznie wykracza poza ich ścisłą specjalność. W obcowaniu z nim pozostawało się pod urokiem jego żywego intelektu, jego głębokiego poczucia humoru, jego wrażliwości artystycznej

Jożef Hurwic

### KSIĄŻKI NADESŁANE

- Witold Doroszewski: Rozmowy o języku. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 240, zł 300.—
  - Dr Witold Rybczyński: Co to jest radar. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 44, zł 80.—
  - Bolesław Skarżyński i Stanisław Skowron: Przemiany tworzy człowieka. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 168, zł 200.—
  - Eugenia Stolyhwo: Nasz prarodzime. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 144, zł 200.—
  - Dr Jożef Sieradzki: Wędrowka po stuleciach. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 144, zł 160.—
- O upowszechnieniu kultury. — Przemówienie Prezydenta RP Bolesława Bieruty na otwarciu radiostacji we Wrocławiu 16 listopada 1947 r. Nakł. Radiowego Instytutu Wydawniczego, 1948, str. 22, zł 30.—

# Koty

### Wielkopsięce marzenia

Wielki Książę Włodzimierz, bratanek ostatniego cara rosyjskiego i pretendent do tronu rosyjskiego, jest pełen jak najlepszych nadziei. Ożenił się niedawno z majątną księżniczką de Bagration i odbył właśnie podróż do hiszpańskich włości swej małżonki. Zatrzymawszy się w Barcelonie, udzielił przedstawicielom prasy wywiadu, w trakcie którego oświadczył, że naród rosyjski „obrzędził sobie zasady marksistowskie”.

„Gdy ludność mojego kraju pojmie — mówi dalej — potomek carów rosyjskich — jak często jest życie w regulach komunistycznych, zbuntuje się i rzuci z siebie rządy Stalina. A potem powróci do takich rządów, jakimi cieszyła się pod panowaniem moich przodków”.



Ale to wcale nie wszystko. To dopiero początek jednostronnej myśli, bo potomek cara orzekł dalej, że setki tysięcy Rosjan radowało się z inwazji hitlerowskiej na ich kraj, ponieważ te setki tysięcy Rosjan wierzyły, że w ten sposób zostanie obalony rząd komunistyczny.

Wielki książę Włodzimierz jest obecnie realistą politycznym. Przypomnijmy, że „w obecnych warunkach powstanie jest niemożliwe, ale — dodaje — wierzę święcie, że trzecia wojna światowa”.

nie do wiary, moi księżę!

ksm.

### Proza naukowa

Rekord wyrafinowanego zdania pobłł chyba uczony badacz naszej łacińskiej poezji humanistycznej — w cennej skądinąd książce o Dantysku.

Pisze bowiem:

„Boehme oparł się na materiale, jaki otrzymał ze zbiorów biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Żaluskiego (zob. Proemium XXXI n.), którego zrab stanowią rękopisy przez kardynała Stanisława Hozjusza, gdy był jeszcze kanonikiem wamińskim, jak informuje Jan Daniel Janozki (Nachricht von denen in der Hochgräflich — Zaluskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Bücher, III Teil, Breslau 1753, 69), „aus den richtigsten

und vollständigsten Originalien, mit eigener Hand, auf das allerfleissigste und müsamste abgeschrieben“ i ofiarowany biskupowi Samuelowi Maciejowskiemu”. Uff!..



Oto jak przy odrobinie dobrej woli z polskiego i niemieckiego materiału leksykalnego można zbudować łacińską strukturę składniową. Literatura jest dziedziną nieograniczonych możliwości.

żlk.

### Zaslugi wydawców

Wśród wielu sposobów popularyzowania dobrej literatury oczywistym i najlepszym sposobem jest wydawanie tanich i dobrych książek w formach graficznych różnych od form „wydawnictw kameralnych”. Takie wydawnictwa jak francuskie „Les belles Lectures”, drukujące w formie gazetowej wyłącznie arcydzieła klasycznej literatury, oraz sowiecka „Roman - gazeta” spełniają swoje zadanie należycie.



„Czytelnik” do chwili obecnej wydał szesnaście zeszytów swojej „Biblioteki Romanów i Powieści”. Z wyjątkiem kilku pozycji o charakterze czysto rozrywkowym, inne zeszyty zostały poświęcone literaturze klasycznej. Oto one — Jeż Narzędziński Harambaszy, Maupassant Baryteczka i inne opowiadania, Sieroszewski Kulisi Bokser, Kraszewski Pamiętniki Mroczo, Dickens Opowieść Wigilijna, Hugo Dzwonnik z Notre-Dame. Ostatnio w tym popularnym cyklu wydano Czechowa Opowiadania. Wydaje mi się, że zdecydowana przewaga utworów klasycznych oraz wielki nakład tego pożytecznego wydawnictwa winny skłonić nas do zrewidowania księgarskiego dorobku minionych trzech lat. Obawiam się, że w zakresie literatury pięknej katalog jest jeszcze bardzo niepełny.

ph.

### PARYSKI SALON JEŚNIENNY



André Fougeron

Paryżanki na targu

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”		Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”	
REDAKTOR NACZELNY: SIEPIAN ZOLNIEWSKI			
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 15.			
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 95		Telefon 204-78	
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 czapkę 40 złotych.			
WARUNKI PRENUMERATY:			
Miesięcznie zł 80,—; kwartalnie zł 240,—; półrocznie zł 480,—; rocznie zł 960,—		Należność za prenumeratę należy wpłacać do P. K. O. konto VII—567 „Prenumerata Kuźnicy”.	
Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, świrków 2. D-028683			

## PRZEGLĄD PRASY

D WUCHSETNY numer „Odrodzenia” nie jest co prawda okazją do polemik, tym bardziej, że nie z „Odrodzeniem” zamierzam polemizować, lecz z pewnym faktem literackim, który w ubiegłym tygodniu rozszczępił się na dwa pisma — na „Odrodzenie” i „Nowiny”; moja polemika wymaga wymienienia uprzednio aż dwóch pozycji w obu tych pismach. Ale na razie chciałbym z okazji tego dwóchsetnego numeru napisać kilka słów o „Odrodzeniu”.

„Odrodzenie” było pierwszym polskim pismem literackim, jakie ukazało się na terenie kraju po wieloletniej okupacji. Już z tego tytułu jego podwójnie jubileuszowy numer budzi w nas wszystkich — piszących, a także w odbiorcach 40.000 nakładu tego pisma, czule wspomnienia. „Odrodzenie” przeszło wiele przemian. Od sytuacji jednego pisma literackiego do sytuacji w wachlarzu pism literackich — droga była długa i trudna. Czasem droga ta wiodła „przez Narwik”, czasem przed nieudane konkursy o miasteczka — zawsze jednak było „Odrodzenie” pismem żywym. Kto żyje, ten błądzi.

Ale ciężar zasług „Odrodzenia” jest tak duży, że to wszystko, co wertując jego trzy roczniki mogę osobiście uważać za pomyłki, nie może w żaden sposób ich przeważać. Główną zasługą tego pisma była żywość, czujność, szybkie reagowanie na wydarzenia literackie i kulturalne. Pierwsze stronic „Odrodzenia” przynosiły niekiedy rzeczy odważne, jak np. artykuł Kota o literaturze współczesnej („Zoil”), artykuł z którym się nie zgadzam ani na jotę, ale który świadczył zarówno o odwadze autora jak i pisma. Doskonale był redagowany w „Odrodzeniu” dział recenzji; książki w odróżnieniu od innych pism, były tam omawiane regularnie i wyczerpująco. W okresie swojego „monopolu” skupiło „Odrodzenie” najlepsze pióra. Gdy powstały nowe pisma i gdy topografia literacka ustaliła się w kraju, „Odrodzenie” było tym pismem literackim, gdzie Ważyk mógł spać spokojnie z Wyką, młodzi poeci warszawscy z swoimi starszymi kolegami, Jerzy Zawieyski ze Stefanem Żółkiewskim etc. Nicco później „Odrodzenie” zgodnie ze zmieniającą się sytuacją kulturalną, ograniczyło nieco swój liberalizm i dziś, widać to dookładnie, chce być nie tylko tygodniowym przeglądem wydarzeń i almanachem lepszych czy gorszych utworów literackich, ale zwraca uwagę na stronę wychowawczą. Przy nakładzie wymienionym przeze mnie powyżej, jest to zapewne słuszną polityką. Niemniej byłbym tylko jubileuszowym pochlebcą, gdybym nie napisał nic prócz pochwały. Otóż ma „Odrodzenie” również pewne wady, których mi nie przesłania bynajmniej widome ożywienie tego pisma. Tymi wadami jest wątpliwość działu sprawozdawczego, który dawniej był w tym piśmie znacznie lepiej postawiony. Myślę tu przede wszystkim o sprawozdaniach z bieżących wydawnictw. Usunięto również doskonale zapoczątkowany przez Jerzego Andrzejewskiego felieton o książkach dawnych. W dziale sprawozdań muzycznych pozyskano co prawda wytrawnego felietonistę Zygmunta Mycielskiego, ale żałuję, że przestał pisać o teatrze Breza.

Mimo tych narzeków „Odrodzenie” — zwłaszcza w okresie ostatnim — tym niewątpliwie różni się od innych pism literackich, czym winno się wyróżniać każde pismo literackie, jeśli nie chce utknąć na mieliźnie akademizmu — poczuciem aktualności.

Przystępuję teraz do mojej polemiki. Przeczytałem niedawno w „Nowinach” w pięknie pisanym „Notatniku amerykańskim” („Nowiny Literackie” Nr 40) Miłosza wypowiedź o własnym jego wierszu z okresu lat wojennych, gdzie mowa o „Dachau koników polnych!”, „Mrówek w Oświęcimie!”. Jestem jak najdalej od moralizatorstwa, a swobody literackie, zwłaszcza poetyckie, są mi równie drogą jak Miłoszowi, który ocenia ów zacytowany przeze mnie passus następująco: „Wiersz ten jest dowodem najwyższej nieprzyzwoitości, gdyż poeta powinien był wtedy zajmować się nieszczęściami swojej ojczyzny, a nie rozważaniami, które były nikomu niepotrzebne”. Odniosłem wrażenie, może zresztą mylnie, że ta adnotacja Miłosza jest ironiczna. Nie jestem jednak pewien, czy tak jest istotnie. Sam przyznać muszę, że mnie ten pomysły zwrot o „Dachau koników polnych! Mrówek Oświęcimie!”, dręczy i boli. Kryłów, La Fontaine przebiegali wady ludzkie w postać zwierzęcą, by je wyśmiać, ale myślę, że pisarz nie ma prawa stawiać znaku równości między walką w przyrodzie i walką między ludźmi po prostu dlatego, że nasza, ludzka walka kieruje się rozumem i sumieniem. Wie o tym dobrze Zagarysta i mówi o tym wyraźnie w swoim artykule o pisarzu amerykańskim Henry Millerze („Odrodzenie” Nr 200). Jeśli Miłosz mógł porozumieć się z Zagarystą i wyjaśnić, czy swoją głosem o własnym wierszu, o „podejrzanym politycznie naturze”, napisał drwiaco czy też poważnie, myślę, że wszyscy byłibyśmy mu za to bardzo wdzięczni. Niech nikt nie traktuje moich wątpliwości lekceważąco. Istnieją bowiem, zwłaszcza w literaturze, tzw. imponderabilia.

ph.